STRON 8

CENA 10,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK III NR 34 (107)

POZNAŃ, 24 SIERPNIA 1947 R.

Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego

C.IV 9038

TREŚĆ NUMERU:

Chlubna karta walki o polskość — Fakty i oceny: 1) Iżby nie zapomniano o Łużycach; 2) Czas zawrócić z haniebnej drogi; 3) Bez środków do życia; 4) Konie i świnie w salonach; 5) Szkodliwa „strawa duchowa". — Martyrologia robotników polskich w fabrykach koncernu Flicka — Polacy-ewangelicy — Trzeba usunąć niezadowolenie i poczucie krzywdy — Na Pomorzu Zachodnim największe wyniki dała praca drobnego osadnika — Z wędrówek po ziemi śląskiej: Lądek uroczy zakątek — Legendy z Zabrza — Odcinek: Wielkie dni p. Nowaka — Kronika słowiańska — Kronika Ziem Zachodnich — Notatki

Chlubna karta walki o polskość

Szkolnictwo polskie w Niemczech powersalskich stanowi chlubną kartę w historii Polaków na Ziemiach Odzyskanych.

Sprawa języka polskiego w szkole publicznej wiąże się z końcem wojny europejskiej. Niemcy bezpośrednio po klęsce wojennej 31 grudnia 1918 r. wydali rozporządzenie o wprowadzeniu nauki czytania i pisania oraz religii w języku polskim dla dzieci języka polskiego w szkołach publicznych. Rozporządzenie to miało ratować reputację Niemiec na terenie międzynarodowym, nastrojonym liberalnie, pod wpływem haseł wilsonowskich.

Polacy w latach 1919—1921 zajęci byli wojną, powstaniami, plebiscytami i urządzaniem własnego państwa, tak, że nie wykorzystali możliwości, które otwierały się w tym czasie na odcinku szkolnym w granicach państwa niemieckiego.

Niemcy w ludzie polskim widzieli siłę bierną, która w wypadku wzrastania świadomości narodowej mogła obrócić się przeciwko nim. Dlatego dążyli do zatajenia przed ludnością polską faktu istnienia warunków prawnych, umożliwiających jej wprowadzenie języka do szkół publicznych.

Polacy zaś w roku 1919 byli przekonani, że wszystkie ziemie z ludnością polską znajdą się w granicach R. P. i dlatego okres kształtowania się nowych form republiki Weimarskiej nie został wykorzystany przez Polaków dla zagwarantowania praw należnych mniejszości narodowej na wszystkich odcinkach życia, a przede wszystkim na odcinku szkolnym.

Polska praca organizacyjna na terenach etnograficznie polskich, pozostałych po I-szej wojnie pod zaborem pruskim, ruszyła dopiero w 1922 r. Ruszyła nieśmiało po klęsce plebiscytowej na Mazurach i Warmii i pod wrażeniem zawiedzionych nadziei na Śląsku. Zwrócono się wtedy do władz niemieckich o wprowadzenie w życie polskiego języka w szkołach publicznych.

Okazało się jednak, że władze niemieckie nie miały dobrej woli honorowania Konstytucji Weimarskiej ani własnych rozporządzeń. Szkoły polskie publiczne nie mogły ruszyć z miejsca, natrafiając na negatywne stanowisko władz niemieckich.

Na Śląsku Opolskim (w jego części plebiscytowej) obowiązywała Konwencja Genewska, która miała sankcję międzynarodową. Tu władze niemieckie nie mogły bezpośrednio odmówić uruchomienia szkół polskich z polskim językiem nauczania, postanowiły jednak formalnie wykonać zobowiązania w stosunku do Polski i Ligi Narodów, faktycznie sabotując je.

W rezultacie władze niemieckie powołały do życia w 1923 r. na Śląsku Opolskim 16 szkół z 1262 uczniami, które jednak nie zadowoliły społeczeństwa polskiego, bowiem uczyli nauczyciele nie znający języka polskiego i w duchu niemieckim. To szkolnictwo, tylko z imienia będąc polskie, po krótkim wzroście zaczęło się wnet chylić ku upadkowi, a Polacy niezależnie od niego i obok niego postanowili zakładać szkoły prywatne z własnym polskim personelem nauczycielskim, który polskiej prywatnej szkole na Ziemiach Odzyskanych dał ducha polskiego i nawiązał do starych polskich tradycji tej ziemi.

Akcję organizowania polskiej szkoły prywatnej podjęły się dzielnicowe Towarzystwa Szkolne Polsko-Katolickie.

Starania ich jednak jak i poprzednie o szkołę polską publiczną rozbijały się o zdecydowanie negatywne stanowisko władz niemieckich.

Zdarzyło się jednak tak, że sytuacja międzynarodowa wymagała od Rzeszy niemieckiej stworzenia pozorów zadowolnienia słusznych pretensji polskiej mniejszości narodowej w Niemczech w zakresie szkoły prywatnej.

Na terenie Genewy z inicjatywy Niemców bałtyckich poczynając od 1925 r. obradowały corocznie tzw. Kongresy Mniejszości Narodowych, które debatowały i wysuwały różne dezyderaty w zakresie swobód narodowościowych, będąc faktycznie tubą Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy.

Grupa niemieckiej mniejszości narodowej z Południowego Tyrolu podniosła skargi w stosunku do rządu włoskiego na terenie międzynarodowym i znalazła adwokata w osobie ministra Spraw Zagranicznych Niemiec Stresemanna.

Niemcy starały się wykręcić z tej sytuacji, ale sprawa przybierała charakter bardzo nieprzyjemny i żądań tzw. autonomii i kulturalnej ze strony niemieckich mniejszości narodowych ze wschodniej Europy nikt nie traktował poważnie wobec ucisku mniejszości narodowych w Niemczech.

Tymczasem Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech nie ustawał w zabiegach o przyznanie pełnej swobody w zakresie zakładania i prowadzenia szkół mniejszościowych w Niemczech.

W rezultacie tych zabiegów ukazał się w lutym 1926 r. rozporządzenie pruskiego ministra oświaty, mocą którego uregulowana została sprawa szkolnictwa duńskiego w północnym Szlezwigu.

Sprawę polskich szkół prywatnych rząd pruski przewlekał jeszcze przez dwa lata.

Wreszcie 31 grudnia 1922 r. ogłoszona została tzw. „Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej".

Ordynacja jako taka nie zadawalała Polaków. Zgodnie z zasadami niemieckiej polityki narodowościowej wymagała indywidualnego oświadczenia się rodziców o przynależności ich do mniejszości polskiej. Wiadomym jest, czym groziło w Niemczech, państwie policyjnym, w którym nadto zorganizowane bojówki nacjonalistyczne hulały przy aprobacie całego społeczeństwa niemieckiego, przyznawania się do polskości robotnika polskiego, zależnego materialnie od kapitalisty niemieckiego.

Dlatego też stosowany przez Niemców ucisk ekonomiczny był najpoważniejszym argumentem przeciw szkole polskiej.

Żądania polskie szły w tym kierunku, żeby dla otwarcia szkoły miarodajne było oświadczenie zbiorowe zorganizowanej grupy ludności polskiej.

Pierwsze polskie szkoły na Ziemiach dziś Odzyskanych ruszyły 1929/30.

Rozwój ich ilustruje zestawienie, zaczerpnięte z pracy dr Zdrojewskiego pt. „Szkolnictwo polskie w Niemczech" zamieszczone na str. 2.

W latach następnych wahania w stanie liczebnym szkół już były

(Dokończenie na stronie 2)

Urok Ziemi Śląskiej

Przepiękna „Droga Sudecka" łącząca Szklarską Porębę ze Świradowem-Zdrojem.

Ślicznie położony Lądek-Zdrój u stóp gór Kłodzkich.

DM III/05

Fakty i oceny

„Iżby nie zapomniano o Łużycach"

W „Nowinach Literackich" (nr 20) Kazimierz Czachowski poświęca specjalne omówienie literaturze łużyckiej. Autor kończy swój artykuł nast. uwagą:

„W powojennej prasie polskiej, zwłaszcza w poznańskim Życiu Literackim i w katowickiej Odrze, szerszym kołom kulturalnym przypomniono o istnieniu Łużyczan i informowano o współczesnych pisarzach łużyckich, podając próby ich twórczości w przekładzie. Należało by jednak częściej i szerzej sprawy te poruszać, by utwierdzić je w świadomości naszego ogółu i przypominać o nich powołanym czynnikom, iżby nie zapomniano o Łużycach przy układaniu mapy politycznej nowej demokratycznej Europy. Obowiązkiem i zadaniem naszych młodych slawistów jest podjęcie bardziej szczegółowych studiów o zjawiskach i postaciach współczesnej kultury łużyckiej."

Uwaga bardzo słuszna. Pozwolimy sobie jednak zaznaczyć, że również na łamach „Polski Zachodniej" sprawom łużyckim, więc także literaturze i kulturze Łużyczan, poświęcamy bardzo dużo miejsca, bodaj czy nie najwięcej z całej prasy polskiej.

Czas zawrócić z haniebnej drogi

Problem naszych rodzimych „attentistów", tych, co to nie sieją, nie orzą a jednak zbierają, odgradzając się od udziału w twórczej pracy nad odbudową Polski, „byle przetrwać", omawia w mocnych lecz słusznych słowach warszawski „Robotnik":

„Tych pasożytów jest jeszcze niemało. Nie pracują, nie dlatego, że nie ma dla nich pracy, ale dlatego, że się im to „nie opłaca", że ich tryb życia jest im wygodniejszy.

Dlatego też pod adresem tych, którzy w odrodzonej Polsce zachowali mentalność i metody pracy z czasów okupacji niemieckiej, wysuwamy ciężkie oskarżenie.

Przez uchylanie się od produktywnej pracy na rzecz Polski, przez swoje postępowanie wobec narodu i państwa zubożyli oni majątek narodowy o taką wartość, jaką przedstawiałaby wykonana przez nich praca. Byli pasożytniczymi zjadaczami majątku narodowego i tego chleba, który polski robotnik, polski chłop i inteligent, pracujący w ciężkich i znojnych warunkach, wytwarzali na potrzeby kraju, a z którego pasożyt korzystał dlatego tylko, że jest taki, jaki jest: zdeprawowany moralnie i ślepy politycznie.

Czas spojrzeć rzeczywistości w oczy, czas zawrócić z tej haniebnej drogi, nie mającej nic wspólnego z interesami narodu, zanim nie będzie za późno, zanim Rząd nie będzie zmuszony chwycić się radykalnych środków i wprowadzić społeczny przymus pracy dla tych, którzy dotychczas nie zbudzili się z letargu „przetrwania", a karać bezwzględnie zbrodniarzy, świadomie działających na szkodę państwa."

Bez środków do życia...

Na łamach „Kuźnicy" (Nr 31/32) znajdujemy znamienną notatkę na temat pożałowania godnej sytuacji życiowej, w jakiej znajdują się wdowy po śp. Al. Majkowskim i śp. Edw. Słońskim. Oto co pisze autor wspomnianej notatki:

„Wdowa po lekarzu, działaczu społecznym i poecie, Aleksandrze Majkowskim mieszka w Kartuzach z trojgiem dzieci, lecz bez środków do życia. Wiadomość ta nabiera jeszcze bardziej przykrego charakteru, gdyż z tej samej wzmianki dowiedziałem się, iż wdowa po Majkowskim... mieszka przy ulicy noszącej nazwisko Jej męża.

W Gdańsku żyje w nędzy wdowa po Edwardzie Słońskim, popularnym niegdyś poecie, którego patriotyczne wiersze zna każde polskie dziecko.

Zamyśliłem się głęboko nad tymi oznakami małej pamięci i przykrej obojętności naszych władz terytorialnych. Związek literatów, który jest instytucją słabo dotowaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, nie jest być może w stanie wypłacać zasiłku należnego zarówno p. Majkowskiej, jak i p. Słońskiej. Natomiast mógł oddział gdański zwrócić się do Ministerstwa z tą sprawą, która jak sądzę zostałaby pomyślnie załatwiona. Do tego jednak czasu mogły zarządy miast lub odpowiednie wydziały kultury i sztuki zaopiekować się obiema wdowami.

Nie mamy zbyt wielu pisarzy. Tym którzy żyją można kazać, by utrzymywali się z pracy własnej. Jednak rodzinom zmarłych pisarzy, zwłaszcza wdowom w podeszłym wieku tyle się przynajmniej należy uwagi, by nie umarły z głodu.

Zarząd m. Kartuz, gdzie mieszka p. Majkowska, powinien zdjąć z ulicy nazwanej imieniem Aleksandra Majkowskiego tabliczkę i przemalować napis, umieszczając na tabliczce nazwisko tego referenta czy urzędnika, który dotąd nie zajął się losem wdowy po Majkowskim.

Zarząd m. Gdańska powinien publicznie oświadczyć, że nic go nie obchodzi poeta Edward Słoński i że nie ma żadnego szacunku dla zasługi.

Konie i świnie w salonach

Że rozmieszczenie osiedleńców na ziemiach zachodnich niezawsze jest przemyślane i w praktyce należycie wykonywane, o tym świadczy reportaż z Obornik Śląskich, jaki ukazał się w „Życiu Warszawy" (Nr 217):

Można sobie wyobrazić zdumienie i rozczarowanie 80 rodzin repatriantów-rolników zza Bugu — pisze korespondent pisma warszawskiego — gdy przywieziono ich do przepięknych Obornik Śląskich (woj. wrocławskie).

Bo Oborniki Śląskie, otoczone lasami liściasto-iglastymi, zasłonięte od wiatrów Kocimi Górami, są jedynie uroczym uzdrowiskiem dolno-śląskim z luksusowymi willami i pięknymi parkami.

— Gdzie my się tu podziejemy — załamali z rozpaczą ręce przybyli rolnicy. — Z czego my będziemy żyli?

Bo przecież nie na odpoczynek i leczenie przyjechali do Obornik, ale do pracy na własnym skrawku ziemi.

Na nic się zdały jadnak wszelkie narzekania, łzy i rozpacz. Trzeba się było jakoś zagospodarować na nowym miejscu. Sprowadzili się więc do wil luksusowych. A ponieważ gospodarskie urządzenia w domach modnego uzdrowiska przeważnie nie istniały, więc z konieczności konie i świnie zainstalowano w pokojach mieszkalnych. Kury zaś i świnie deptały starannie utrzymane klomby kwiatów i angielskie trawniki.

Nie można powiedzieć, żeby zwierzęta czuły się dobrze w niezwykłych warunkach. Salony obornickie są o wiele mniej przytulne i wygodne, niż zwykłe stajnie i obory. O paszę dla zwierząt też było trudno. Fatalnie czuli się gospodarze, pozbawieni uprawnej ziemi. Niektórzy zasadzili trochę ziemniaków w ogródkach, ale o uprawie roli nie było mowy.

Głód zajrzał do przepięknych domów w Obornikach Śląskich.

Wkrótce po przybyciu nieszczęśliwych repatriantów na nowe locum w końcu 1945 r., Oborniki przeszły pod Zarząd Państwowych Uzdrowisk.

Nie zmieniło to jednak położenia chłopów.

— Chcemy osiedlić się na roli — prosili. — Siać i orać. Niepotrzebne nam jest uzdrowisko!

Ale prośba ich do dnia dzisiejszego nie została spełniona.

Konieczne jest aby 80 rodzin repatriantów zza Bugu jak najprędzej opuściło „głodne" Oborniki. Ziemi w Polsce mamy dosyć. W woj. dolnośląskm lub też w innym wojewódzkie znajdzie się na pewno odpowiednie miejsce dla dotychczasowych przymusowych obywateli uzdrowiska. Krowy i konie powinny znaleźć się w „prawdziwych" stajniach i oborach. Rolnik — otrzymać ziemię, która go będzie karmiła. A w uzdrowisku o bardzo łagodnym klimacie leczyć się powinni chorzy na gruźlicę, złą przemianę materii, cukrzycę itd.

Szkodliwa „strawa duchowa"

W warszawskim „Robotniku" poruszono sprawę poziomu pewnej części prasy codziennej, która w dużym stopniu przyczynia się do wulgaryzacji naszego życia publicznego. Autor artykułu E. J. Strzelecki pisze co następuje:

„Pozycja prasy codziennej w kampanii kulturalnej jest dziś ogromna.

W większości domów w Polsce czyta się codziennie gazetę — jeden z setki wychodzących u nas dzienników. Wśród nich są poważne organy partyjne, są poważne dzienniki informacyjne. Zdarzających się tu błędów korektorskich i potknięć stylistycznych nie byłbym skłonny bagatelizować, ale w żadnym razie nie dają one jednak powodów do niepokoju.

Natomiast to, co przynosi część prasy prowincjonalnej oraz prasa tzw. „sensacyjna" (z wyjątkami, które niestey na palcach można policzyć), wzbudza istotnie obawy.

Dobór tytułów, w których nonsens ściga się z wywoływaniem tzw. „niezdrowych emocji", dobór powieści prawie z reguły nic nie mających wspólnego z literaturą, a za to bardzo dużo z pornografią, dobór wiadomości wyciągających brudy życiowe dla samych brudów — to jedna strona medalu. Drugą — to niechlujstwo stylu, zapaskudzanie języka i panoszące się błędy gramatyczne i ortograficzne.

Jakie są środki zaradcze?

Niewątpliwie swoje zadanie ma tu do spełnienia Urząd Kontroli Prasy, do którego musimy apelować, aby w swoich pracach i na tę część zagadnienia zwracał baczną uwagę i w drażliwych wypadkach wkraczał z całą surowością. Niewątpliwie poważne obowiązki ciążą tu nad wydawcami, którzy odpowiadają za swoje pisma i nie mogą tej odpowiedzialności na nikogo przerzucić.

Ale wydaje mi się, że bez udziału właściwych organów władzy państwowej, które czuwają nad planowaniem i organizacją zagadnień kulturalnych, propagandowych i informacyjnych, bez udziału związku zawodowego dziennikarzy, który we własnym zakresie wiele może zdziałać — do niczego nie dojdziemy.

Jedno jest pewne. Nie możemy dopuścić do tego, aby robotnik, chłop i pracownik polski otrzymywali dłużej podobną „strawę duchową", jakiej dostarczają mu niektóre codzienne pisma.

Te nader słuszne uwagi należałoby uzupełnić o tyle jeszcze, że prócz pism codziennych istnieją jeszcze różne tygodniki, że wymienimy tylko osławiony „Co tydzień powieść", które w niemniejszym stopniu deprecjonują dobre imię prasy polskiej. Sądzimy, że poczytność ich zależy w dużej mierze, także od braku należytego uświadomienia i wychowania pewnych kół czytelników. Wdzięczne pole do popisu mają tu wszelkie stowarzyszenia społeczne i młodzieżowe, szczególnie na terenie świetlic. Oczywiście słuszny jest postulat Strzeleckiego, aby Urząd Kontroli Prasy bliżej się przyjrzał działalności takiej właśnie „prasy". Dziwić się jednak trzeba, że w okresie poważnych oszczędności przy przydziałach papieru, mogą ukazywać się nadal wydawnictwa częstokroć wręcz szkodliwe z punktu widzenia wychowawczego.

Chlubna karta walki o polskość

(Dokończenie ze str. 1)

	1929/30		1930/31		1931/32		1932/33		1933/34	
	szkół	uczni	szkół	uczni	szkół	uczni	szkół	uczni	szkół	uczni
Pogranicze	24	1068	28	1292	29	1281	27	1309	27	1215
Kaszuby	2	63	4	83	4	73	4	65	1	11
Prusy Wschodnie	10	237	20	373	24	400	23	388	22	336
Górny Śląsk . . .	—	—	6	92	10	129	10	130	10	116
Razem:	36	1368	58	1840	67	1883	64	1892	60	1678

nie duże (wynikały z tego, że władze niemieckie jedne szkoły zamykały, a inne otwierały) i stan z roku 1933/34 ogólnie utrzymał się do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r.

Do wyżej cytowanej tablicy dodać należy jeszcze pewne wyjaśnienia: otóż w Prusach Wschodnich szkoły istniały jedynie na Warmii (powiaty Olsztyn i Reszel) oraz na Powiślu (powiat Kwidzyń), natomiast nie istniały na Mazurach.

Historia szkolnictwa polskiego na ewangelickich Mazurach ogranicza się do powstania jednej jedynej szkoły polskiej, która istniała w ciągu jednego roku szkolnego 31/32 w Piasutnie. Kierownikiem jej był Jerzy Lanc, obywatel ze Śląska Cieszyńskiego. Szkoła ta w końcowej fazie miała tylko 1 uczennicę, a i ta wycofana została przed zamknięciem szkoły. Taki był nacisk opinii niemieckiej. Lanc zmarł w tajemniczych okolicznościach w dniu zamknięcia szkoły. Pochowany został w Szklarce Śląskiej pow. ostrowskiego w wojew. poznańskim. Pogrzeb jego miał charakter manifestacji narodowej.

Na Kaszubach w pow. bytowskim w okresie największego rozwoju tj. w r. szkolnym 1932/33 istniały prywatne szkoły powszechne polskie w Płotowie, Rabacinie, Wojsławowej Dąbrowie i Ugoszczy. Jednak już w następnym roku pierwsze trzy zostały zamknięte. Pozostała jedynie szkoła w Ugoszczy, która licząc około 10 uczni przetrwała do wybuchu wojny.

Taki był stan polskiego szkolnictwa prywatnego na stopniu szkoły powszechnej na Ziemiach Odzyskanych w latach poprzedzających wybuch ostatniej wojny.

Jak z tego widać władze niemieckie nie dopuściły do powstania szkół prywatnych wszędzie tam, gdzie była ludność polska wyznania ewangielickiego (na Mazurach oraz w pow. kluczborskim na Śląsku Opolskim, namysłowskim i sycowskim na Śląsku Dolnym) oraz tam, gdzie poziom świadomości narodowej był wysoki (Kaszuby).

Z wykazanej w powyższej tablicy w r. 33/34 60 szkół, 50 było jednoklasowych o jednej sile nauczycielskiej, 1 pięcioklasowa, 1 dwuklasowa, 2 czteroklasowe i 6 trzyklasowych. Mimo takiej przewagi szkół jednoklasowych wyniki nauczania były b. dobre, co zawdzięczać należy małej liczbie dzieci wypadającej na jednego nauczyciela i bardzo starannemu doborowi sił nauczycielskich, których połowa była obywateli polskich przysłanych z Polski, gdzie poddani byli specjalnemu dokształceniu, a połowa obywateli niemieckich, z których jednak większość przeszła specjalne przeszkolenie w Polsce.

Ofiarnej pracy tego nauczycielstwa prowadzonej z narażeniem życia a okupionej śmiercią ś. p. Jerzego Lanca należy zawdzięczać w dużej mierze, że Polacy Ziem Odzyskanych zachowali ducha narodowego i gotowość ofiary życia na rzecz Wspólnej Ojczyzny.

Notatki

NIEDOCIĄGNIĘCIA NA KOLEJACH

W okresie wywczasów letnich na kolejach, szczególnie na Ziemiach Zachodnich, koncentrował się kolosalny ruch przejezdnych. Nasza służba kolejowa miała ciężkie i jednocześnie odpowiedzialne zadanie. Okres takiego wzmożonego ruchu potrwa niewątpliwie na kolejach jeszcze aż do chwili rozpoczęcia się nauki w szkołach i uczelniach. Chcemy tu zwrócić uwagę na pewne niedociągnięcia i niedokładności na naszych kolejach.

Chodzi przede wszystkim o stronę informacyjną, która w wielu wypadkach szwankuje. Dość częste są wypadki, że podróżni wysiadają za wcześnie wzgl. jadą kilka stacji za daleko. Okazuje się, że nie wszyscy konduktorzy znają następujące po sobie stacje kolejowe (można by je mieć przecież spisane w książeczce służbowej) nie wywołują nazwy odnośnej stacji, przeważnie sami orientują się z napisów stacyjnych. Niestety, na niektórych stacjach widnieje zaledwie jeden napis, ukryty w cieniu drzew. Skoro pociąg przystaje, wychylają się głowy podróżnych, by ewentl. jeszcze w ostatniej chwili opuścić pociąg.

W jednym wypadku matka z czworgiem drobnych dziatek i kilkoma tobołami, jadąc z Katowic do Koźla—miasta, już w Gliwicach „ufortyfikowała" się przy drzwiach w obawie, by nie przejechać danej miejscowości, nie mogąc otrzymać pewnej informacji.

Ale drugi nieco pikantniejszy wypadek. W dniu 29. 7. br. o godzinie 9.50 wyszedł (jak zresztą codziennie) pociąg osobowy z Katowic do Jeleniej Góry. Dyrekcja Kolei z uwagi na natężony ruch uruchomiła pociąg dodatkowy do tej miejscowości, który wyruszył jednak o 20 minut wcześniej. Pociągiem tym udali się prawie wszyscy, którzy już znaleźli się na peronie, przeświadczeni, że będą o ile nie wcześniej, to wedle czasu, jak pociąg normalnie kursujący na pozczególnych stacjach węzłowych. Tymczasem pociąg ten przybył do stacji Kamieniec z 90-minutowym opóźnieniem. Podróżni, którzy zamierzali jeszcze tegoż popołudnia zajechać w stronę Legnicy czy też Kłodzka, zmuszeni byli przesiedzieć na dworcu ponad 10 godzin, by odczekać najbliższych połączeń. Podróżni ci narażeni zostali na niepotrzebną stratę czasu i pieniędzy. Złorzeczeń pod adresem kolei nie mało. Przy sprawnej i umiennej informacji takich i podobnych niedociągnięć można by uniknąć.

Niemcy 1947 r.

Reichstag i „Al. Zwycięstwa" znikną

Na podstawie decyzji Urzędu Planowania w Berlinie przypieczętowany został ostatecznie los niemieckiego Reichstagu i Al. Zwycięstwa (Siegesallee) w Berlinie. Ruiny b. parlamentu Rzeszy zostaną całkowicie zlikwidowane, wielkie bloki kamienne zostaną zużytkowane do odbudowy innych gmachów. Wszystkie pomniki i statuy z tzw. Siegesallee zostaną przekazane do muzeum (Märkisches Museum) i na zamek berliński. Sądzić należy, że Komendantura aliancka jako najwyższa władza zwierzchnia w Berlinie zmieni uchwałę berlińskiego magistratu w sprawie pomników z Siegesallee i każe je raczej zniszczyć. Wrodzony bowiem Niemcom kult „wielkich przodków" przez przeniesienie pomników do muzeum otrzymałby tylko nową pożywkę.

Pisarze niemieccy nie próżnowali

Obfitość niemieckiej literatury emigracyjnej obrazuje działalność pisarzy, publicystów i polityków niemieckich, zmuszonych wskutek prześladowań reżimu hitlerowskiego do ucieczki z Niemiec. Trzeba przyznać, że za granicą, gdziekolwiek emigranci polityczni z Rzeszy się osiedlili, rozwinęli oni bardzo żywą działalność, kierując się przede wszystkim chęcią uświadomienia opinii świata, że nie wszystkich Niemców należy i można identyfikować z hitleryzmem i że w Niemczech istnieje odłam społeczeństwa, który wypowiedział faszyzmowi zdecydowaną walkę.

Wszyscy ci emigranci niemieccy akcentowali przy tym na każdym kroku i w każdym czasie, że mimo opozycji w stosunku do reżimu Hitlera i jego kliki, pozostają nadal patriotami, dla których Niemcy stanowią alfę i omegę wszelkiej działalności i cel oraz sens życia w ogóle. Byli oni w pełnym tego słowa znaczeniu ambasadorami sprawy niemieckiej wszędzie tam, dokąd zapędził ich los i bieg wypadków. Aczkolwiek ci emigranci polityczni niesłychanie łatwo zaaklimatyzowali się na obcym terenie dzięki nawiązanym już przed wojną stosunkom towarzyskim, kulturalnym, politycznym itd., niemniej przecież powrót do ojczyzny i służenie jej w miarę najlepszych możliwości był dla nich nakazem wewnętrznej potrzeby.

Rezultaty pracy emigrantów niemieckich przedstawiają się imponująco. Nie próżnowali na obczyźnie. Niedawno odbyła się w Niemczech wystawa literatury emigracyjnej. Chociaż czołowe miejsce zajmowała beletrystyka, to przecież główną uwagę zwracała obfitość literatury politycznej. Dział ten otwierały niejako dwie książki: Wilhelma Piecka: „Nowa droga w wspólnej walce o obalenie dyktatury Hitlera" (Der neue Weg im gemeinsamen Kampf für den Staadt mit der Hitlerdiktatur) i dr. Rauschninga: „Rewolucja nihilizmu" (Die Revolution des Nihilismus). Pieck jest dzisiaj przywódcą partii jedności socjalistycznej i przebywa stale w Berlinie. Rauschning natomiast b. prezydent senatu gdańskiego, przebywa za granicą.

Konrad Heiden, jeden z najwcześniejszych bodaj emigrantów, który już w roku 1932 opuścił Niemcy i w r. 1940 przemycony został z Francji do Ameryki, a już przed rokiem 1933 uważany był za eksperta w dziedzinie hitleroznawstwa — napisał w r. 1940 dwie książki: „Dzieje Trzeciej Rzeszy" oraz „Los Europy" (Europas Schicksal). Obydwie należą dzisiaj do najbardziej poszukiwanych na terenie Niemiec.

Na pytanie, jak Hitler doszedł w Niemczech do władzy, daje odpowiedź Georg Bernhard w książce „Niemiecka tragedia" (Deutsche Tragedie) i Theodor Wolff „Wojna Pontiusa Piłata" (Krieg des Pontius Pilatus). Wolff omawia także rozwój wydarzeń politycznych w Niemczech przed pierwszą wojną światową w książce pt. „Marsz przez dwa stulecia (Marsch durch zwei Jahrzente).

Dorobek nauki niemieckiej na emigracji reprezentowali na wystawie Sigmund Freud, Karl Barth, wykładający obecnie w Bazylei przywódca kościoła niemieckiego (Bekenntniskirche), Friedrich Muckerman, zmarły w roku 1946 w Szwajcarii oraz Einstein.

Powieściopisarze niemieccy rozsiani byli niemal po całym świecie. Nie było bodaj kraju, gdzieby się nie osiedlił jakiś literat niemiecki, aby tam na obczyźnie przetrwać reżim hitlerowski. Szczególnie produktywni byli pisarze niemieccy na terenie Rosji sowieckiej m. in. Willi Bredel, Adam Scharrer, Friedrich Wolf i Alfred Kurell, który opublikował także szereg dzieł o Rosji sowieckiej.

Rodzina literacka Mannów była bardzo produktywna. Tomasz, Henryk, Klaus i Ericka Mann napisali dużo powieści o podkładzie społecznym i politycznym, które cieszą się wziętością i popularnością większą może nawet za granicą niż w samych Niemczech. Z dzieł Henryka Manna na uwagę zasługuje pokaźny tom pt. „Lidice" i powieść napisana w r. 1933 „Nienawiść". Klaus Mann napisał powieść o życiu emigracji niemieckiej pt. „Wulkan". Osiemdziesięcioletni pisarz Alfred Kerr, pełen jeszcze młodzieńczego temperamentu i wigoru wróg faszyzmu, napisał wspaniałą, iskrzącą się od kąśliwej ironii rzecz o Hitlerze: „Dyktatura fagasa" (Diktatur des Hausknechts), którą poprzedza motto: „Hitler to tłuszcza, która czytała Nietzschego".

Anna Seghers zdobyła sobie nazwisko powieścią „Siódmy krzyż", jedną z nielicznych, która jest znana i czytana we wszystkich strefach okupacyjnych z równym zainteresowaniem. Lion Feuchtwanger najszerzej i najgłębiej opisuje życie Niemców na wychodźtwie w książce „Emigranci". Akcja jej toczy się w środowisku dziennikarskim i porusza problem udemokratyzowania Niemiec przez odnowę życia wewnętrznego.

Pacyfiści rewolucyjni Remarque (Trzej towarzysze, Łuk triumfalny), Kurt Hiller (Profile) i Bruno Frank (Cervantes) reprezentują światopogląd walki o powszechne rozbrojenie moralne i materialne pod hasłem „Nigdy więcej wojna" (Nie wieder Krieg). Spośród bardzo licznej rewii autorów niemieckiej literatury emigracyjnej, którzy wystawili swoje prace, należy wymienić jeszcze nast. nazwiska: Egon Erwin Kisch, Fritz von Unruh, Robert Musil, Stephan Zweig, który popełnił samobójstwo w Rio de Janeiro, Georg Kaiser i Max Hermann-Neisse.

Wymienione tu nazwiska bynajmniej nie wyczerpują niezwykle licznej plejady pisarzy niemieckich którzy działali lub nadal działają jeszcze w wielu krajach europejskich i zamorskich. Jest rzeczą znamienną dla prawdziwych nastrojów panujących w Niemczech i postawy duchowej narodu niemieckiego, że wśród szerokich rzesz książki emigrantów niemieckich spotykają się z zimną obojętnością.

Martyrologia robotników w fabrykach śmierci koncernu Flicka

W Norymberdze postawiono przed sąd 24 przemysłowców hitlerowskich, m. in. potentata i plutokratę z łaski Hitlera, dr. Flicka za zbrodnie wojenne przeciwko ludzkości. W czasie rozprawy jako świadek zeznawał obywatel francuski W. Rittenberger, członek organizacji oporu, który aresztowany przez zbirów hitlerowskich we Francji w lutym r. 1942, więziony był następnie w różnych obozach koncentracyjnych m. i. w Oświęcimiu i Mauthausen. W styczniu 1945 w grupie 300 więźniów przewieziony został do obozu w Groditz (Lauchhammerwerk) jako robotnik zakładów zbrojeniowych Flicka.

Świadek opisując swoje przeżycia w fabryce Flicka, podał jednocześnie szkic sytuacyjny, z którego wynikało, że fabryka była typowym obozem koncentracyjnym, otoczonym drutem kolczastym, wieżami strażniczymi, reflektorami, słowem zupełnie według modelu Oświęcimia czy innej katowni i mordowni hitlerowskiej.

W obozie Flicka pracowało ok. 100 więźniów, wśród których byli Francuzi, Polacy i Rosjanie. Praca trwała od godz. 6 rano do 6 wieczór pod stałą kontrolą SS-manów i w nieustannym niebezpieczeństwie śmierci. Śniadanie składało się z kawałka chleba i letniej wody, obiad z 1/2 litra zupy z brukwi, kolacja z 200 g chleba i 5 g tłuszczu Czasem, jak się zdarzyła jakaś „wielka okazja", dano trochę twarogu. Najmniejsza oznaka osłabienia przy pracy wystarczyła, aby w czasie apelu wieczornego otrzymać karę w postaci chłosty pałkami gumowymi. Wymierzanie kary odbywało się na podwórzu, na które wychodziły okna gabinetów dyrektorskich. Dyrektorzy fabryki — mówił świadek — wiedzieli doskonale, co się działo i w jakich warunkach musiano pracować w fabryce w Groditz.

Na pytanie prokuratora, czy w czasie „zarządzeń karnych" były wypadki śmierci, świadek Rittenberger stwierdza, że na jego oczach kijami zatłuczono na śmierć robotnika polskiego tylko dlatego, że po desynfekcji znaleziono u niego wesz.

Jeden z obrońców zbrodniczych fabrykantów hitlerowskich wezwał świadka, aby pokazał wytatuowany na lewym ramieniu numer obozowy. Gdy Rittenberger zakasał rękaw i odsłonił tę „pamiątkę" swoją z kaźni hitlerowskiej, adwokat niemiecki, o gębie pociętej szramami, włożył monokl i dokładnie przyglądał się tatuażowi.

Świadek zeznając w dalszym ciągu, opowiedział, jak to zimą robotnicy sypiać musieli po trzech ludzi na jednej pryczy bez żadnego przykrycia. Gdy pewnego razu wybuchła epidemia tyfusu, 300 więźniów zmarło. Wkrótce potem przysłano nowych więźniów z obozu Flossenburg. Na pytanie prokuratora, czy robotnicy otrzymywali pieniądze za wykonywaną pracę, świadek odpowiada: „Co trzy tygodnie na czarnej tablicy pojawiało się ogłoszenie, że pieniądze zostały przekazane do domu. Ani my ani nasze rodziny nigdy tych pieniędzy nie widziały".

Hitlerowscy fabrykanci śmierci i zwyrodniali zbrodniarze faszystowscy finansowali wojnę Hitlera nie tylko złotem, ale przede wszystkiem krwią uwięzionych robotników z całej Europy.

Niemcy zachodnie są jedną „czarną giełdą"

Dr Hugo Buschmann, b. przewodniczący Centralnej Administracji Dostaw i Handlu w strefie sowieckiej, przebywający obecnie w strefie brytyjskiej, przedłożył władzom okupacyjnym raport o sytuacji w strefach anglosaskich. Dr Buschmann maluje ponury obraz chaosu gospodarczego i stwierdza, że „w wyniku chaotycznych warunków gospodarczych, ciężary jakie ponoszą państwa okupacyjne nie pomagają ludności niemieckiej, ani nie torują drogi do poprawy gospodarczej. Taki stan rzeczy będzie trwał tak długo, póki nie zostanie powzięta decyzja zreorganizowania życia gospodarczego i administracji stref okupowanych".

Osłabienie kontroli w dziedzinie przemysłu i rolnictwa doprowadziło do tego, że cała gospodarka zamieniła się w jeden system wymienny. Fabryki marnują cenne surowce, produkując mało wartościowe wyroby, nadające się na wymianę z rolnikami.

„Niemcy Zachodnie" — twierdzi Buschmann — „stały się jedną wielką czarną giełdą, na której handel legalny jest tylko wyjątkiem służącym jako osłona. 50—60% ludności strefy brytyjskiej żyje na poziomie pokojowym, prawdopodobnie lepszym niż wielu obywateli Anglii i innych krajów Europy. Ludzie bez możliwości wymiany — mrą z głodu".

„Różnice w poziomie życia są tak wielkie i dodatkowe dostawy tak powszechne, że nie można dłużej oczekiwać od urzędników, którzy nie mają możliwości wymiany, żeby się mogli oprzeć przekupstwu".

Dr Buschmann żąda wprowadzenia przepisów, które zapewniłyby dostarczenie przez rolników wyznaczonych kontyngentów, co zdaniem jego leży całkowicie w ich mocy, o ile administracja będzie działała sprawnie.

EGON NAGANOWSKI 5

Katolicyzm i protestantyzm niemiecki dziś

Bardzo symptomatyczna jest też krótka recenzja, którą omówionemu zeszytowi „Neues Abendland" poświęcił drugi poważny miesięcznik katolicki, a mianowicie „Frankfurter Hefte" (luty br.). Znany pisarz katolicki i współredaktor Walter Dirks stwierdza tam, że rozpatrywanie i uznawanie win przeszłości jest w Niemczech „ze zrozumiałych powodów" (!) coraz mniej popularne. Niewielu jest takich, którzy się tą sprawą w ogóle zajmują i dlatego poważny stosunek do zagadnienia wykazany przez „Neues Abendland" trzeba przyjąć „z zadowoleniem i wdzięcznością". (!) „Zeszyt jest godnym uwagi świadectwem krytyki względem siebie samych" (!). „Przy tym kontrargumenty (przeciw winie) doznały też odpowiedniego oświetlenia". Jak więc widzimy, poglądom wyrażonym w „Neues Abendland" należy przypisać szersze znaczenie, nie są one tylko odosobnionym „wyskokiem" jednego pisma.

Niemniej ciekawe od tego co się wypisuje, jest to, co się zbywa milczeniem. Te same „Frankfurter Hefte", które przez usta swego współredaktora niby to żałują, że się sprawie winy i pokuty jako nieodzownej drodze do odnowy tak mało poświęca miejsca, w rzeczywistości również nie lubią tego tematu. Potrącają o niego z rzadka i mimochodem, przeważnie w sposób budzący rozliczne wątpliwości. O wszystkim się mówi — byle nie o tym, co by naprawdę służyło reedukacji niemieckiego narodu. I tak odbyła się np. niedawno szeroka dyskusja nad „Listem o Kościele", w którym wywodząca się z katolickiego ruchu młodzieżowego autorka Ida G. Goerres zajęła mocno krytyczne stanowisko względem niemieckiego kleru. Otóż tak dla niej, jak też dla tych, którzy się z nią solidaryzują względnie jej oponują, propagowanie „demilitaryzacji" i „denazyfikacji" psychiki niemieckiej, głoszenie chrześcijańskiego stosunku do innych narodów, konieczność wyrwania się ze zgubnych kolein przeszłości itp. jako zadania wychowawcze duchowieństwa w Niemczech w ogóle nie istnieją. To właśnie jest najgroźniejsze! Z kilkunastu zacytowanych wypowiedzi warto zanotować tylko następującą pesymistyczną aluzję jakiegoś proboszcza z Dolnej Bawarii: „Nie zdołaliśmy zapobiec temu, co potem nastąpiło. Nie potrafiliśmy zmienić ludzi i dziś są oni tacy sami... jak ongiś". (Frankf. Hefte marzec br.). W tej lapidarnej uwadze bawarski proboszcz słusznie osądził swój stan, a zarazem katolicyzm i protestantyzm niemiecki.

Kościoły nie umiały wyrobić sobie w Niemczech prawdziwego autorytetu. Przeciętny Niemiec będzie nawet uczęszczał na nabożeństwa, będzie członkiem takiego czy innego stowarzyszenia religijnego, będzie czytywał uczone i budujące rozprawy teologiczne, będzie uważał, że światopogląd chrześcijański jest piękny i szczytny. Ale niech się tylko zjawi głosiciel „odwiecznych praw germańskich", niech zagrają marsza i niech wódz pokaże się w teatralnej pozie gdzieś na mównicy czy czołgu, a chrystianizm wyda się ogółowi natychmiast czymś mdłym i słabym, dobrym może w dniach klęski, lecz przenigdy w chwilach „przebudzenia się" narodu.

Najgłębszym źródłem tego stanu rzeczy jest niewątpliwie fakt, że ani katolicyzm ani protestantyzm niemiecki nigdy nie zdołał Niemcom zaimponować, był na to zawsze zbyt tchórzliwy. „Należy was (tzn. kościoły) zapytać — pisze Nachtexpress z 13. 6. br. w artykule pt. „Czy chrześcijańskie kościoły są w porządku?" — dlaczego z tym, co powinniście mieć nam do powiedzenia nie występujecie w bardziej stanowczy i skuteczny sposób? Z czego to się wywodzi, że nie mówicie tak, byśmy musieli was słyszeć?... Nazbyt często odnosimy wrażenie, że się... boicie. Zauważamy u was tak mało prawdziwie chrześcijańskich rozstrzygnięć i decyzji, które by dla nas miały znaczenie. Widzimy was, jakże często, w jakimś neutralnym środku i to ze skłonnością do znalezienia się ze zbytku ostrożności — lub też jej niedostatku — ponownie po fałszywej stronie... O wiele za rzadko się zdarza, byście mieli odwagę płynąć pod prąd".

To tchórzostwo i kunktatorstwo występuje szczególnie jaskrawo właśnie tam, gdzie go najmniej być powinno, tzn. u czołowych osobistości katolickiej i ewangelickiej hierarchii kościelnej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polacy-ewangelicy

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że praca niniejsza nie rości sobie pretensji do rysu historycznego kościołów ewangelickich w Polsce. Zadaniem moim jest przedstawienie metodą fotograficzną istniejący stan obecny z krótkim wytłumaczeniem jego pochodzenia. Z konieczności musiałem wracać do stanu przedwojennego, żeby wytłumaczyć obecne zjawiska powstałe, albo powstające z chaosu powojennego.

W lennych w stosunku do Polski Prusach Książęcych i na Śląsku, przynależnych do Cesarstwa Niemieckiego, reformacja z XVI w. dotarła do ludu polskiego.

W konsekwencji tego faktu, który historycznie nie został dotychczas dostatecznie opracowany, spotykamy dziś na terenie Ziem Odzyskanych zamieszkałych w zwartych masach lud polski wyznania ewangelickiego:

a) na Mazurach przedwojenne powiaty Lec (Łuczany) Pisz (Jansbork) Łędzbork, Szczytno, Nibork, Ostróda, Ełk, Olecko, Węgobork, Gołdap i Rastembork

b) na Śląsku Dolnym powiaty Syców i Namysłów

c) na Śląsku Opolskim powiat Kluczbork.

Nadto parafie polskie wywodzące się od czasów reformacji istniały na ziemiach starych, w południowych gminach powiatów Kępno i Ostrów oraz w mieście i powiecie Cieszyn na Śląsku tzw. Cieszyńskim.

Parafie ewangelickie na Ziemiach Odzyskanych (Mazury, Dolny Śląsk i Kluczbork na Śląsku Opolskim) do powstania obecnej rzeczywistości polskiej przynależne były do kościoła ewagelicko-Unijnego.

Do kościoła tego przynależne były również polskie parafie w południowych powiatach Kępno i Ostrów za wyjątkiem jednej parafii w Czarnym Lesie (pow. Ostrów), o której będzie mowa niżej.

Kościół Unijny miał hierarchię pastorów Niemców. Polegał Ewangelickiej Radzie Kościelnej w Berlinie. Części jego, które w okresie międzywojennym znalazły się na terenie Polski, nie chciały rozwiązać swego stosunku do tej rady, będącej narzędziem Rzeszy Niemieckiej i w związku z tym przez cały czas państwowości polskiej w okresie międzywojennym istniał konflikt między państwem polskim a władzami tego kościoła reprezentowanymi przez konsystorz w Poznaniu (dla wojew. poznańskiego i pomorskiego oraz powiatu Działdów, ostatnio wojew. warszawskie) i konsystorz w Katowicach (dla terenu G. Śląska).

Kościół unijny pod zaborem niemieckim (na Z. O.) odznaczył się jako narzędzie germanizacji. W zborach jego wierni Polacy poddani byli systematycznej germanizacji, a kazania polskie wygłaszane były po 1933 r. w skażonym języku polskim.

W nowej rzeczywistości władza i większość pastorów Kościoła Ewangelicko-Unijnego zbiegła do Niemiec. Natomiast wierni Polacy zostali zweryfikowani i utworzyli nowe gminy ewangelickie, które weszły w skład „Polskiego Kościoła ewangelicko-augsburskiego". Ten ostatni kościół działa w Polsce legalnie i ma swój byt prawnie uregulowany, a którego władze, tj. konsystorz i zastępca biskupa (biskup po zamordowaniu przez Niemców Burschego nie został dotąd obrany) urzędują w Warszawie. Pastorowie tego kościoła są narowości polskiej.

Może się jednak zdarzyć, że tu czy ówdzie na Ziemiach Odzyskanych działa pastor Niemiec, uznający się za członka kościoła Ewangelicko-Unijnego. Otóż należy zdawać sobie sprawę z tego, że taka działalność jest nielegalną, albowiem Kościół Ewangelicko-Unijny w Polsce przedwojennej nie był uznawany ale był jedynie tolerowany.

W nowej rzeczywistości polskiej nie istnieją powody do tolerowania organizacji kościelnej, uznającej za władzę organ państwowy Rzeszy Niemieckiej, **którą faktycznie była Ewangelicka Rada Kościelna.**

Wyżej opisany stan rzeczy dotyczy całego b. zaboru pruskiego, tj. ziem odzyskanych oraz województwa poznańskiego i pomorskiego i górno-śląskiego, ziem starych.

Na terenie b. zaboru austriackiego ewangelicy Polacy byli w mieście i powiecie Cieszyn, nadto ewangelikami byli w poważnej części Niemcy, zamieszkali w Bielsku (miasto i powiat) oraz w Małopolsce. Za czasów b. monarchii austriackiej należeli oni do „Kościoła Ewangelickiego", który miał najwyższą władzę w postaci Ewangelickiej Rady Kościelnej we Wiedniu. Po powstaniu Państwa Polskiego w 1919 r. parafie polsko-ewangelickie w pow. cieszyńskim mocą swojej własnej uchwały przystąpiły do Polskiego Kościoła Ewangelickiego z siedzibą władz w Warszawie.

Należy nadmienić, że dzięki temu Polski Kościół Ewangelicko-Augsburski otrzymał wiele b. cennego materiału o pełnej świadomości narodowej i głębokiej kulturze religijnej.

Pozostałe parafie niemiecko-ewangelickie w Bielsku i okolicy przyłączyły się w 1919 r. do diecezji Kościoła Ewangelicko Augsbursko-Helweckiego" wyznania w Stanisławowie.

Diecezja stanisławowska tego kościoła z chwilą powstania Państwa Polskiego (w przeciwieństwie do Kościoła Ewangelicko-Unijnego) rozwiązała swój stosunek zależności od Rady Kościelnej w Wiedniu i uznała siebie za samoistny kościół. Niemiej jednak kościół ten w Polsce Niepodległej był kościołem niemieckim i przeciwstawiał się naturalnemu procesowi polonizacji kolonistów niemieckich.

W czasie okupacji hitlerowskiej wyznawcy tego kościoła przyjęli Volkslistę.

W odrodzonej Polsce Demokratycznej wyznawcy tego kościoła pozostali w Bielsku i okolicy oraz nieliczni na terenie Krakowa i Nowego Sącza. Parafie i obowiązki duszpasterskie objęli pastorowie Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z terenu Polski Centralnej. Jako praktyczną wskazówkę należy przyjąć, że każdy wyznawca przedwojennego Kościoła Ewangelicko Augsbursko-Helweckiego jest Niemcem i nie zasługuje na inne traktowanie. Świadomi Polacy przenieśli się z tego kościoła w latach międzywojennych do kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z siedzibą konsystorza w Warszawie, który po uregulowaniu prawnego stosunku do Państwa na mocy przepisów prawa polskiego przyjął nazwę „Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego".

W b. zaborze rosyjskim w drugiej połowie XIX w. miał miejsce ciekawy proces narodowościowy masowej repolonizacji ludności niemieckiej, która tam napłynęła z terytorium Niemiec. W konsekwencji tego znalazło się wielu Polaków-Ewangelików. Wprowadzono nabożeństwa polskie, wykształcono pastorów Polaków. Na początku XX w. Polacy opanowali władze naczelne tego kościoła w Warszawie, co miało b. ważne znaczenie dla rozwoju przyszłych stosunków tego kościoła w Polsce Niepodległej.

Po powstaniu Państwa Polskiego proces polonizacji uległ zahamowaniu wskutek zasilenia Niemców łódzkich przez wojującą niemczyznę z terenu b. zaboru pruskiego, jednak Polacy-ewangelicy doprowadzili po długich zażartych walkach wyborczych w prasie itd. do uregulowania stosunku prawnego swego kościoła na podstawie polskich przepisów prawa, co kładło podwaliny pod istnienie kościoła ewangelickiego o charakterze ogólno-polskim.

Proces polonizacji Niemców w b. Kongresówce nie dobiegł jednak do końca. W XX w. jesteśmy świadkami walki narodowościowej na terenie b. zaboru rosyjskiego między Polakami a Niemcami. Jest to walka o język w kościele, gminie wyznaniowej i domu. Niemczyzna jest tam w odwrocie, ale trzyma się i ustępuje powoli.

Okres okupacji hitlerowskiej był okresem reakcji niemieckiej. Wielu Polaków-ewangelików zginęło z rąk katów niemieckich. Szczególnie wiele ofiar było wśród pastorów-Polaków. Można powiedzieć, że okupant nie puścił z nich żywego żadnego, który wpadł w ręce gestapo. Męczeńską śmierć poniósł biskup Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Bursche. Część wiernych zmuszona była przyjąć Volkslistę.

W Odrodzonej Polsce „Polski Kościół Ewangelicko-Augsburski" zajął stanowisko naczelne wśród innych kościołów ewangelickich z racji swej liczby i opierając się na uregulowanym stosunku prawnym podjął się misji objęcia wpływami polskiego ewangelicyzmu ludności polskiej wyznania ewangelickiego na Z. O. opuszczonej przez kościół unijny.

Na specjalne podkreślenie zasługuje polski charakter tego kościoła, czego zewnętrznym przejawem była postawa duchowieństwa jego w okresie okupacji hiterowskiej.

Polski kościół ewangielicko-augsburski działa na terenie całego Państwa. Wyznawcami tego kościoła są Polacy i Niemcy. W dzisiejszym stanie rzeczy decyzja określenia narodowości wymaga sprawdzenia języka używanego w domu przez wyznawców tego kościoła, jeżeli chodzi o tereny z ludnością ewangelicką mieszaną pod względem językowym, np. Łódź Natomiast Cieszyn ma ludność ewangelicką językowo prawie wyłącznie polską.

W związku z przesiedleniem się ludności z terenu Polski Centralnej na Z. O., wśród przesiedleńców znaleźli się wyznawcy Polskiego Kościoła Ewangielicko-Augsburskiego. Wskutek tego powstały nowe parafie tego kościoła na Z. O. i w województwie poznańskim, pomorskim i gdańskim. Parafie te objęły Polaków przesiedleńców oraz miejscowych Polaków członków kościoła Ewangielicko-Unijnego.

Na terenie b. zaboru pruskiego istniał jako odrębna jednostka prawna „Kościół staro-luterski". Była to ta część kościoła Ewangielicko-Augsburskiego w b. państwie pruskim, która w XIX w. nie przyjęła Unii. Konsystorz tego kościoła znajdował się we Wrocławiu. Kościół „staro-luterski", będąc w złych stosunkach z władzami państwa niemieckiego, nie będąc przez nie popierany, odnosił się lojalnie do swych wyznawców języka polskiego i nie dążył do ich germanizacji.

W Polsce znana jest nam parafia tego Kościoła w Czarnym Lesie, pow. Ostrów wojew. poznańskiego. Inne nieliczne zresztą parafie miały wyznawców Niemców i przestały istnieć. Dla uniknięcia możliwych nieporozumień należy wyjaśnić, że w Czarnym Lesie istniały obok siebie parafie „Kościoła ewangelicko-unijnego" i parafia „Kościoła staro-luterskiego". Obie miały przed wojną wyznawców języka polskiego a w obu kościołach pastorowie Niemcy kazali łamaną polszczyzną.

Historycznie i kulturalnie odgrywał w Polsce b. ważną rolę „Kościół Ewangielicko-Reformowany", oparty na nauce Kalwina.

Na ziemiach polskich były dwa odrębne pod względem prawnym, ale jednakowe pod wzkłędem dogmatycznym kościoły reformowane i kościół Ewangielicko-Reformowany z siedzibą konsystorza w Warszawie. Były to kościoły czysto polskie, wiążące się ideowo z kościołem szwajcarskim oraz ruchami kościelnymi we Francji i Czechach. Wyznawcy ich w dawnych czasach rekrutowali się ze sfer polskiej szlachty, często nawet magnaterii. W naszych czasach wyznawcy tych kościołów należeli przeważnie do inteligencji. Wyjątek stanowili koloniści czescy osiedli w wojew. łódzkim i na Wołyniu, którzy jednak ulegali stosunkowo szybkiej polonizacji. Ci Czesi pozostawili ślad w postaci prowincjonalnych parafii Kościoła Ew.-Reformowanego np. Łódź i Zelów (czeska osada w Łódzkim).

Stanisław Pieńkowski

T. KRASZEWSKI 2

Wielkie dni pana Nowaka

Z serii „Pionierzy to..."

Gdy wybuchła druga wojna światowa, Syrołapki znalazły się na terenie tzw. „ziem przyłączonych do Rzeszy". Zarówno rodzina Cacankiewiczów, jak rodzina Nowaków zostały wysiedlone do ge-ge, czyli do Generalnego Gubernatorstwa.

Wojna nie przyniosła państwu Nowakom — poza wysiedleniem — większych przeżyć i wstrząsów. Osiedli w małym miasteczku w kieleckim, które było niemal bliźniaczą repliką Syrołapek. Dzięki pomocy materialnej papy Cacankiewicza dawali sobie jakoś radę. Pan Nowak dostał posadę w magistracie, papa Cacankiewicz założył, za przemycone jakoś szczątki kapitałów i klejnotów rodzinnych, przedsiębiorstwo rzeźnickie, które rozwijało się całkiem pomyślnie, pani Agnieszka znalazła dla siebie pracę w tym przedsiębiorstwie.

I tak przetrwali wojnę.

Tylko najstarszy syn zawieruszył się gdzieś zaraz na początku. Gdy wojna wybuchła, był właśnie po maturze i skończył siedemnaście lat. Powędrował za wojskiem, chcąc się zaciągnąć, jako ochotnik. Przez długi czas nie było o nim żadnych wiadomości, a później dochodziły niepewne, że przez Rumunię dotarł do Francji, później do Anglii.

Młodsze dzieci rosły zdrowo, uczyły się kiepsko. Gdy wojna się skończyła, w ostatnim jej etapie toczyły się dość ciężkie walki pod miasteczkiem, w którym mieszkali państwo Nowakowie i Cacankiewiczowie. Miasteczko zostało zniszczone i spalone, a z nim cały niemal wojenny dobytek obu rodzin i cała rodzina wróciła do Syrołapek, Wojtek liczył lat czternaście i ukończył szkołę powszechną, Krzyś dobiegał trzynastu, a o Zochnie się mówiło, że skończyła dziesięć, chociaż miała już jedenaście, ale dziewczynce lepiej za wczasu zacząć lata ujmować.

Syrołapki, jak się okazuje, były również ważnym punktem strategicznym, bowiem Niemcy bronili ich zawzięcie, a, cofając się, wysadzili w powietrze mostek na rzeczce Kręciołce i spalili prawie pół miasta. Kamienica papy Cacankiewicza wprawdzie ocalała i nie zniechęcony niczym stary kupiec zabrał się jeszcze raz do odbudowywania swego przedsiębiorstwa. Ale szło to ciężko i opornie wobec ogólnego zniszczenia i zubożenia powracających na stare śmieci syrołapian.

I wtedy, wtedy właśnie zaczęły się wielkie dni pana Nowaka.

I.

Pan Nowak postanowił wyruszyć na Ziemie Odzyskane.

— Nic tu nie wysiedzę — wyjaśniał żonie. — A tam ludzie jeżdżą, zdobywają domy, warsztaty pracy, mieszkania...

— Eh! — wzruszała ramionami pani Nowakowa. — Dużo ty zdobędziesz! Tam potrzeba przedsiębiorczości, energii...

— Kiedy zajdzie istotna potrzeba, potrafię się zdobyć na przedsiębiorczość i energię — zachwalał się pan Nowak.

To była aluzja do wiekopomnego czynu, jakiego dopuścił się pan Hieronim „na wysiedleniu". Gdy pewnego razu papa Cacankiewicz został przez policję aresztowany za jakąś nielegalność w uprawianym handlu, pan Hieronim interweniował u samego Landwirta, dał komuś tam łapówkę i ocalił teścia od wywiezienia do obozu, a może — kto wie — od czego jeszcze gorszego. Iluż to ludzi drobniejsze przewinienia przepłaciło wtedy życiem?! Mógł więc pan Hieronim nie bez podstaw twierdzić, że swą energią ocalił teściowi życie.

Ten argument był nie do odparcia. Może być, że w krytycznych chwilach życia wyzwalają się w jej nieśmiałym, bezwolnym małżonku jakieś ukryte zasoby odwagi, energii... Machnęła ręką i obserwowała z podziwem, jak małżonek konsekwentnie wprowadza w czyn swe zamierzenie. Chodził, dowiadywał się, zasięgał informacji, za, gdzie, kiedy i jak jest z tymi wyjazdami na Ziemie Odzyskane. Wreszcie pewnego wieczoru wrócił do domu z konkretną decyzją:

— Jutro wyrusza nasza ekipa na Pomorze Zachodnie!

Pani Agnieszka popatrzyła na męża ze zdumieniem i uznaniem.

— Obudził się w nim lew! — przebiegło jej przez myśl porównanie z jakiejś wzruszającej powieści.

Lew był co prawda trochę chuderlawy i porządnie wyłysiały, ale... Trzeba przyznać, że w oczach pana Hieronima błyskały dwie iskry mocnej decyzji, niezłomnej woli,

A na drugi dzień pan Hieronim trząsł się na aucie ciężarowym, zdążającym na pełnym gazie w kierunku Ziem Odzyskanych. Przysiadł na swej walizeczce, wtłoczonej między jakieś paki i worki. Bolały go plecy i nogi od niewygodnej pozycji, ale rozdęte nozdrza wdychały z rozkoszą wiatr, wiejący od „dzikiego Zachodu", upajały się powiewami, niosącymi zapach wolności i wielkiej przygody.

—W potrzebie potrafię być przedsiębiorczy i energiczny — wmawiał w siebie nowokreowany pionier. I snuł piękne myśli o przyszłych zdobyczach.

Jego towarzysze, czyli — jak to lepiej brzmiało — członkowie ekipy mniej romantycznie, ale równie „zdobycznie" układali swe plany na Ziemie Odzyskane.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TRZEBA USUNĄĆ NIEZADOWOLENIE I POCZUCIE KRZYWDY

Dzięki wzmożonym zabiegom władz szkolnych oraz czynników społecznych opieka nad autochtonami zatacza coraz szersze kręgi. Istotnie zajęto się troskliwiej dziećmi, organizując dla nich świetlice, Domy Dziecka, a w nich dba się o należyte odżywianie, warunki higieniczne i odpowiednią atmosferę duchową. W szeregu powiatów realizuje się systematycznie bardzo ważny postulat dożywiania w szkołach. Przekazuje się znaczne kredyty na ten cel z budżetu Ministerstwa Oświaty. Wszczęło się wielką akcję propagandową, aby ściągnąć do szkół wszelkich typów jak najwięcej młodzieży i dzieci autochtonicznych. Pomogły w tym względzie władze administracji publicznej w powiatach, pomógł walnie Polski Związek Zachodni, pomogło duchowieństwo, ogłaszając z ambon obowiązek posyłania dzieci do szkół, aby mogły się kształcić razem z innymi bez obawy narażania się na jakiekolwiek szykany z powodu słabszej znajomości języka polskiego. Zapewniono młodzieży zgłaszającej się bezpłatne miejsca w bursach, przyznawano stypendia.

Dla ułatwienia nauki języka polskiego w poszczególnych okręgach szkolnych zwłaszcza na Śląsku organizowano w szkołach przede wszystkim średnich specjalne oddziały dla autochtonów, aby mogli się poduczyć języka a potem z prawdziwą dla siebie korzyścią brać udział w normalnej nauce bieżącej.

Dla starszego społeczeństwa autochtonicznego urządza się w ramach oświaty dla dorosłych kursy polonizacyjne, cieszące się dużą frekwencją.

Rezultaty więc starań i planowej pracy wszystkich czynników zainteresowanych w tej wielkiej i ważnej dla Państwa akcji są już widoczne i najzupełniej pozytywne.

Nie wszystko jednak jeszcze zrobiono. Poza bowiem dziećmi i młodzieżą, uczęszczającą obecnie do szkół, poza starszymi, którzy uczą się języka polskiego na kursach repolonizacyjnych jest wiele osób, mężczyzn i kobiet, które będąc w wieku od lat 16 do 30 pozostają poza nawiasem wszelkiego oddziaływania polskiej kultury a nawet poza nawiasem pełnego życia obywatelskiego.

Ludzie ci, dzisiaj obywatele polscy, albo całkowicie ukończyli przed wojną szkołę niemiecką ludową lub średnią, uzyskawszy odpowiednie świadectwo ukończenia albo też uczęszczali do poszczególnych klas, nie zdążywszy ukończyć szkoły. Będąc poza wiekiem obowiązku szkolnego, bardzo często nie mogą uczęszczać nawet na kursy, a nie znając języka polskiego, znajdują się w bardzo ciężkim położeniu. **Uważani po prostu za Niemców**, bo nie umieją po polsku mówić a mają papiery tylko niemieckie, nie są należycie wykorzystani przez państwo polskie. Wychowując się zaś w dawnych szkołach niemieckich pod wpływem szowinistycznej propagandy niemieckiej, nie mają należytego zrozumienia dla Polski. Dzięki zaś posiadanej wiedzy powinni się znaleźć w całej pełni wśród polskich obywateli na właściwym miejscu. Uznając się w głębi duszy za Polaków, w rzeczywistości obecnej traktowani są jako gorszej sorty obywatele, choć zweryfikowani. Mając ukończone szkoły, nieraz i maturę szkoły średniej, zatrudnieni są ci ludzie, jeśli im się uda uzyskać w tych warunkach w ogóle pracę, na bardzo podrzędnych stanowiskach (jako robotnicy, sprzątaczki, woźni, nawet zamiatacze ulic itp.) wyzyskiwani i nisko opłacani.

Stąd oczywiście wypływa **niezadowolenie i gorycz oraz zniechęcenie zupełne do obecnych stosunków.** Dlatego bezwarunkowo niedopuszczalną jest rzeczą pozostawienie tej sprawy niezałatwionej.

Stąd powstał **zdrowy plan zorganizowania dla tych obywateli przede wszystkim specjalnych kursów,** po ukończeniu których na podstawie egzaminu sprawdzającego będzie można im wydać, w oparciu o odbyte przed wojną studia oraz odbytą naukę na kursach, świadectwo ukończenia odnośnej polskiej szkoły lub odnośnej klasy pewnego typu szkoły polskiej. Na kursach chodzić będzie o przerobienie materiału z języka polskiego, historii, geografii i kultury Polski. Otworzy się specjalne szkoły, w których autochtoni bezpłatnie pobierać będą naukę i mieszkać w internatach. Przez dokładne bowiem zaznajomienie się z językiem polskim, z dziejami Polski i pięknym dorobkiem Polski w zakresie nauki, kultury i sztuki, o czym ludzie ci mają zniekształcone najzupełniej przez Niemców pojęcia, przez organizowanie kół śpiewaczych, wręczenie polskiej dobrej książki, obudzenie zamiłowania do jej czytania stworzy się łatwo odpowiednią atmosferę. W ten sposób będą mogli pozostawać pod korzystnym oddziaływaniem polskiej oświaty i polskiej kultury, przebywając w atmosferze odpowiedniej, wychowawczej i naukowej.

Dla zorientowania się w liczbie kandydatów oraz w zakresie ich wykształcenia przeprowadza się rejestrację w poszczególnych powiatach przez inspektoraty szkolne. Materiał zebrany jest podstawą dla planowej organizacji kursów oraz internatów.

Dla nadania tej akcji charakteru stałego i poważnego w poszczególnych powiatach **muszą powstać komitety** złożone z przedstawicieli zainteresowanych władz, organizacyj społecznych i przedsiębiorstw celem prowadzenia wspólnej akcji, obmyślania wspólnej pomocy, by wszystkich autochtonów przeprowadzić przez wspomniane kursy i umożliwić im zajęcie potem należytego stanowiska w społeczeństwie lub ułatwić dalsze studia w szkołach wyższych.

Na poziomie zaś wojewódzkim przewidzieć trzeba, pod przewodnictwem wojewody, utworzenie komitetu, w skład którego wchodziliby reprezentanci Ministerstwa Oświaty, Ziem Odzyskanych, duchowieństwa, Polskiego Związku Zachodniego oraz innych społecznych organizacyj (np. Związek powstańców śląskich itp.).

Tego rodzaju **akcja wszczęta już na Śląsku Opolskim** w ścisłym porozumieniu z wojewodą śląsko-dąbrowskim przybiera realne kształty, coraz bardziej zyskuje na sile i zdobywa sobie coraz większe zaufanie wśród autochtonów.

Ośrodkiem szkoleniowym jest Opole, gdzie w Państwowym Liceum i Gimnazjum dla Dorosłych organizuje się z całym rozmachem i umiłowaniem sprawy kursy oraz internat męski i oddzielnie żeński. Dzięki wielkiemu zrozumieniu ważności tej sprawy dla państwa polskiego ze strony decydujących czynników wojewódzkich oraz Zarządu miasta Opola uruchomiono gmach szkolny i przygotowano internaty. Cała akcja szczęśliwie rozpoczęta rozwinie się w pełni od nowego roku szkolnego. Analogiczną akcję należy przeprowadzić również w województwie olsztyńskim. Jako punkt centralny przeszkoleniowy dla Powiśla, Warmii i Mazur mogło by służyć Mrągowo. Terenowe władze szkolne niewątpliwie uczynią wszystko, co konieczne dla przeprowadzenia podobnej akcji jak na Śląsku Opolskim.

Tą drogą po ostatecznym ustaleniu programów i stopniowym uruchomieniu kursów **naprawi się niewątpliwie zaniedbania dotychczasowe,** usunie się niezadowolenie i poczucie krzywdy a pozyska się autochtonów, przedstawiających wielkie wartości, do wspólnej pracy na Ziemiach Odzyskanych dla dobra całej Rzeczypospolitej. Dla chcących z pożytkiem pracować dla Państwa nigdy nie jest za późno.

M. Pollak

Na Pomorzu Zachodnim największe wyniki

dała praca drobnego osadnika

444 tysięcy ludności zamieszkującej wsie Zachodniego Pomorza ukończyło akcję żniwną. Praca odbywała się na ogromnej przestrzeni około 800 tysięcy ha. Ponieważ cały obszar użytków rolnych województwa szczecińskiego wynosi 1 500 tysięcy ha, przeto już 85% ziemi zostało uprawione. Wynik to doskonały w porównaniu z latami ubiegłymi.

Czynniki, które złożyły się na tak pomyślny wynik prac na roli, to człowiek i siła pociągowa.

O ile chodzi o człowieka, to trzeba stwierdzić, że w zasadzie wieś zachodnio-pomorska została już zasiedlona. Na Pomorzu znajdowały się za czasów niemieckich przede wszystkim wielkie majątki junkrów pruskich. Tylko parcelacja tych olbrzymich obszarów może zwiększyć dalszą chłonność wsi, gdyż ilość gospodarstw chłopskich nadających się natychmiast do objęcia jest już minimalna. Wg stanu z dnia 1. 7. 47. wolnych gospodarstw było około 400, zagród wymagających remontu poniżej 25% 2400 i zagród wymagających remontu dużych rozmiarów powyżej 25%) około 7000 tysięcy. Nawet więc oddanie do dyspozycji rolników wszystkich tych gospodarstw pozwoliło by na osiedlenie na Pomorzu zaledwie około 10 tysięcy rodzin. Należy również uwzględnić że duży procent wolnych obiektów, to zagrody do 5 hektarów, a więc gospodarczo nie wystarczalne.

Szczegółowo sprawa ta przedstawia się następująco:

Obszar zagrody	ilość gospodarstw nadających się do objęcia	nadające się do remontu	zniszczone powyżej 90 %
do 5 ha	99	1206	2873
od 5 „ do 20 ha	124	983	3489
od 20 „ „ 50 „	108	212	594
do 100 „	36	75	80

Obsadzenie reszty wolnych zagród nie rozwiąże kwestii zagospodarowania ziemi na Pomorzu Zachodnim. Obszary należące do drobnych rolników zostały przez nich w zasadzie zagospodarowane. Obecnie trzeba oddać im majątki duże przez parcelację, by i te tereny zostały uprawione; zarówno bowiem jesienna jak i wiosenna akcja siewna wykazały, że największe wyniki dała praca drobnego osadnika. I wiosną i jesienią plany opracowane dla osadników zostały przez nich przekroczone, podczas gdy majątki państwowe wyznaczonych im planem obszarów nie uprawiły.

Pomimo ogromnych trudności (przede wszystkim o ile chodzi o siłę ludzką i pociągową) rolnik włożył w akcję siewną maksimum wysiłku. Na brak ludzi do pracy cierpią raczej majątki państwowe: dla osadników natomiast głównym problemem jest kwestia konia. Majątki używają w większej mierze traktorów, podczas gdy osadnik ma zaufanie tylko do własnego konia.

Stan żywego inwentarza przedstawia się obecnie następująco:

konie	73 726
bydło rogate	112 495
trzoda chlewna	129 271
owce i kozy	62 740

Ilość koni wzrasta stosunkowo szybko, choć w dalszym ciągu jest niewystarczająca. Koń nie przypada jeszcze na każde gospodarstwo. Województwo posiada około 100 tysięcy gospodarstw, a liczba koni wynosi zaledwie 74 tysiące, dzięki jednakże szeroko stosowanej pomocy sąsiedzkiej, rolnicy uprawili duże obszary ziemi.

W wyniku pracy osadników i majątków państwowych na Pomorzu Zachodnim zasiano w roku 1946/47:

Osadnicy:

jesienią 1946 roku	305 000 ha
wiosną 1947 „	401 000 „

gospodarstwa instytucji:

społecznych	18 000 „
majątk P. N. Z.	66 000 „
	790 000 ha
	tj. 58%

łącznie siewy 1946/47 obszaru całej ziemi ornej województwa szczecińskiego.

W roku przyszłym powierzchnia ta naturalnie ponownie wzrośnie. Przyczyn będzie kilka. Przede wszystkim zwiększona liczba koni. Do portu szczecińskiego przybywają stale nowe transporty koni duńskich, które natychmiast rozdzielane są pomiędzy rolników. Transporty te nie są tak liczne, jak to w czasie zimy zapowiadano, ale każdy miesiąc przynosi poprawę. Rolnicy są z koni duńskich zadowoleni, są one bowiem bardziej niż amerykańskie przyzwyczajone do naszych warunków klimatycznych i do ciężkiej pracy na roli.

Zwiększy się również ilość gospodarstw zajętych przez osadników, i to z dwu przyczyn:

1. — na terenie Pomorza Zachodniego stale przeprowadza się remonty zniszczonych zabudowań, a zwłaszcza w powiatach: pyrzyckim, gryfińskim i myśliborskim. Akcja ta, zwana PGM, została ostatnio rozszerzona o powiaty kamieński i szczeciński. Każdego miesiąca są tu oddawane nowe zagrody dla osadników. Niezależnie od tej akcji w szeregu innych powiatów przeprowadza się remonty w ramach normalnych kredytów Ministerstwa Odbudowy. Wreszcie i osadnicy z własnej inicjatywy również przeprowadzają odbudowę zniszczonych osad.

2. — coraz większa ilość obiektów rolnych przekazywana jest rolnikom polskim przez Armię Czerwoną. Ta akcja obejmuje już około 140 majątków o powierzchni 9.7 tysięcy ha. Zagrody rolnicze natomiast są przekazywane osadnikom wojskowym; otrzymują je głównie żołnierze i oficerowie pierwszej Armii Polskiej, a więc tej jednostki bojowej, która łącznie z Armią Czerwoną oswobodziła Pomorze Zachodnie.

Osadnictwo wiejskie na Pomorzu Zachodnim jest na dobrej drodze. Na ogólną ilość około 800 tysięcy polskich mieszkańców województwa, na wsi mieszkają 444 tysięce. Cyfra ta niewątpliwie wzrośnie w miarę przeprowadzania parcelacji większych majątków i przydzielania działek rolnikom. Prowadzona obecnie akcja przywłaszczeniowa, której pierwszym ale zasadniczym etapem są prace komisji wnioskowych, jest już na ukończeniu. Komisje wnioskowe przyjęły 77 tysięcy wniosków. 5 tysiącom chłopów doręczono już akty nadania, a w najbliższym czasie dalsze tysiące otrzymają przyznanie ziemi. Przywłaszczenie jest dla rolnika najlepszą podnietą do wydajnej pracy.

Również **prace pomiarowe** na obiektach przeznaczonych na parcelację posuwają się naprzód. Dużą trudnością jest tu brak odpowiedniej ilości fachowych mierniczych. Przy pracach zatrudnionych jest 67 mierniczych wojewódzkich 7 fachowców zostało przysłanych do pomocy z Łodzi a dalszych 12 z Głównego Urzędu Pomiarów Kraju. Poza tym działa również 11 mierniczych przysięgłych i 1 spółdzielnia miernicza. Brak ludzi a również i sprzętu mierniczego nie pozwala na zwiększenie prac. Mimo tych trudności prowadzi się prace parcelacyjne na 93 objektach o powierzchni 337 tysięcy ha, a na 53 folwarkach o powierzchni 40 tysięcy ha prace regulacyjne.

Żniwa tegoroczne na Pomorzu Zachodnim dały dobre wyniki. Praca osadnika w tak ciężkich prowadzona warunkach, przy braku sprzętu i siły pociągowej jest owocna.

Józef Górski

Troski i kłopoty Politechniki Gdańskiej

Gdańsk. Pod przewodnictwem prezesa Dudy-Dziewierza odbyło się plenarne posiedzenie gdańskiej W. R. N. Rada zajęła się głównie sprawami oświatowymi.

Sprawę Politechniki Gdańskiej referował rektor Turski. W nowym roku akademickim czynnych będzie na Politechnice 6 wydziałów. Przyjętych będzie 510 nowych studentów, z czego na rok pierwszy studiów przypada 200 miejsc. Do egzaminów wstępnych dopuszczona będzie mniejsza liczba kandydatów, ponieważ 42% miejsc zajętych jest przez absolwentów kursów wstępnych, którzy automatycznie przechodzą na pierwszy rok studiów. 15 do 20% miejsc zarezerwowało Ministerstwo Oświaty dla studentów, którzy nie podlegają egzaminom wstępnym. Zarówno rektor Turski jak i przedstawiciel komisji weryfikacyjno-kwalifikacyjnej stwierdzili, że nie wystarczy modzieży udostępnić studia przez dopuszczenie jej do nauki, ale należy otoczyć ją opieką do końca studiów przez zapewnienie dachu nad głową i wyżywienia. Politechnika Gdańska liczy obecnie 3000 studentów, z których 20% korzysta z burs. Stypendystów ma około 400. Młodzież rekrutuje się przeważnie ze sfer robotniczych i chłopskich i znajduje się w trudnych warunkach materialnych. Po dłuższej dyskusji zatwierdzono wniosek przywracający studentom kartki żywnościowe. Wicewojewoda Gadomski podkreślił, że nie została zrealizowana ubiegłoroczna uchwała W. R. N., która nakazywała świadczenia w płodach rolnych na rzecz akademików. Również młyny nie wywiązały się z tzw. odsypu, który miał wynosić pół procent od przemiału.

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

Powstańcy Wielkopolscy w P. Z. Z.

Koło toruńskie Związku Powstańców Wielkopolskich 1918-19 zgłosiło swój akces jako jednostka organizacyjna na członka Polskiego Związku Zachodniego, deklarując składkę zbiorową w kwocie 200 zł miesięcznie.

Powstańcy Wielkopolscy, którzy niegdyś porwali za broń przeciw Niemcom, widzą w Polskim Związku Zachodnim naturalne przedłużenie społeczne dalszej walki z niemczyzną i dlatego postanowili wejść w szeregi członków PZZ. Krok ten podyktowany został także uznaniem powstańców za pomoc Zarządu PZZ przy wyjaśnieniu nieporozumień wynikłych jako skutek niemieckiej polityki narodowościowej na Pomorzu w szeregach organizacji. Dzięki akcji zarządu toruńskiego PZZ w Związku Powstańców zapanowała całkowita, tak upragniona przez nich harmonia.

Działalność Okręgu Dolnośląskiego we Wrocławiu

za okres od dnia 1 czerwca do dnia 31 lipca 1947 r.

Działalność swoją w okresie sprawozdawczym rozpoczął Okręg urządzeniem Zjazdu Okręgowego Delegatów Obwodów i Kół P. Z. Z. Okręgu. W wyniku zjazdu wybrano Zarząd Okręgowy i kandydatów do Rady Naczelnej P. Z. Z.

Zarząd Okręgowy podjął natychmiast pracę i odbył w okresie sprawozdawczym dwie konferencje, których tematem były sprawy organizacyjne i finansowe Okręgu.

Stan organizacyjny biura Okręgu pozostał bez zmian, wyłączono jedynie z pod kompetencji Okręgu sprawy dotyczące Obwodu Wrocławskiego, które dotychczas załatwiane były przez personel biura Okręgu i urządzono biuro Obwodu Wrocławskiego. Kierowniczką biura jest ob. Simona Dulębina.

Okres sprawozdawczy był okresem intensywnej akcji rozszerzania akcji organizacyjnej P. Z. Z. na terenie Okręgu. Przyczyniło się do tego odpowiednie uświadomienie delegatów Obwodów, przeprowadzone na zjeździe Okręgowym. W okresie sprawozdawczym zorganizowane zostały następujące placówki P. Z. Z.

1. Obwód P. Z. Z. w Bolesławcu, Starostwo Powiatowe, przewodniczący starosta powiatowy ob. Kumosz;
2. Koło Lubań-miasto, ul. Ewangelicka 2;
3. Koło Korporacyjne „Delgas", Wałbrzych;
4. Koło Wysoka Łąka, poczta Komary, pow. Jelenia Góra;
5. Koło Korporacyjne P. Z. P. I. nr 4 — Luban, ul. Robotnicza;
6. Koło Walim, powiat Wałbrzych, Zarząd Gminy;
7. Koło Grzmoty, pow. Wałbrzych, poczta Głuszyce;
8. Koło Miłosna, pow. Wałbrzych;
9. Koło Boguszów, pow Wałbrzych;
10. Koło Biały-Kamień, pow. Wałbrzych, Zarząd Miejski;
11. Koło Stare Bogaczowice, powiat Wałbrzych, Szkoła Powszechna;
12. Koło Gielniów, pow. Trzebnica;
13. Koło Oborniki-Śląskie, powiat Trzebnica;
14. Koło Łąka, pow. Trzebnica;
15. Koło Trzebnica-Miasto, Zarząd Miejski;
16. Koło Trzebnica-Wieś;
17. Koło Kuźnica Polska, powiat Trzebnica, Zarząd Gminy;
18. Koło Skarzyn, pow. Trzebnica, Zarząd Gminy;
19. Koło Zawonie, Zarząd Gminy;
20. Koło Brzeg Dolny, pow. Wołów, Zarząd Gminy;
21. Koło Korporacyjne przy Urzędzie Gminnym w Brzegu Dolnym;
22. Koło Wojnów, pow. Wrocław, Zarząd Gminy;
23. Koło Korporacyjne Pracowników „Społem", Wałbrzych;
24. Koło Korporacyjne Pracowników Wałbrzyskiej Fabryki Papieru, Wałbrzych;
25. Koło Srebrna Góra, pow. Ząbkowice;
26. Koło Korporacyjne Pracowników Ubezp. Społecznej, Wałbrzych;
27. Koło Chruścice, pow. Legnica;
28. Koło Korporacyjne Pracowników Drukarni nr 7, Legnica;
29. Koło Korporacyjne Pracowników Urzędu Zatrudnienia, Legnica;
30. Koło Korporacyjne Prac. Zjedn. Państwowych Zakł. Dziewiarskich, Legnica;
31. Koło Korporacyjne Prac. Polsk. Banku Rolnego, Legnica;
32. Koło Lądek-Zdrój, powiat Bystrzyca;
33. Koło Korporacyjne Pracowników Huty „Karol", Piaskowa-Góra — pow. Wałbrzych;
34. Koło Solice-Zdrój, pow. Wałbrzych, ul. Armii Czerwonej 3;
35. Koło Korporacyjne Prac. P. Z. P. B. nr 1, Dzierżoniów, ul. Bielawska;
36. Koło Kudowa-Zdrój, pow. Kłodzko, Dom P. P. S., ul. Stalina.

W dniu 1 sierpnia rb. istniało na terenie naszego Okręgu 20 Obwodów PZZ i 67 Kół PZZ, łącznie 87 placówek P. Z. Z.

Warto tu podkreślić, że Okręg Dolno-Śląski należy do wzorowych i czołowych pod każdym względem okręgów PZZ.

Rozbudowa Połczyna Zdroju

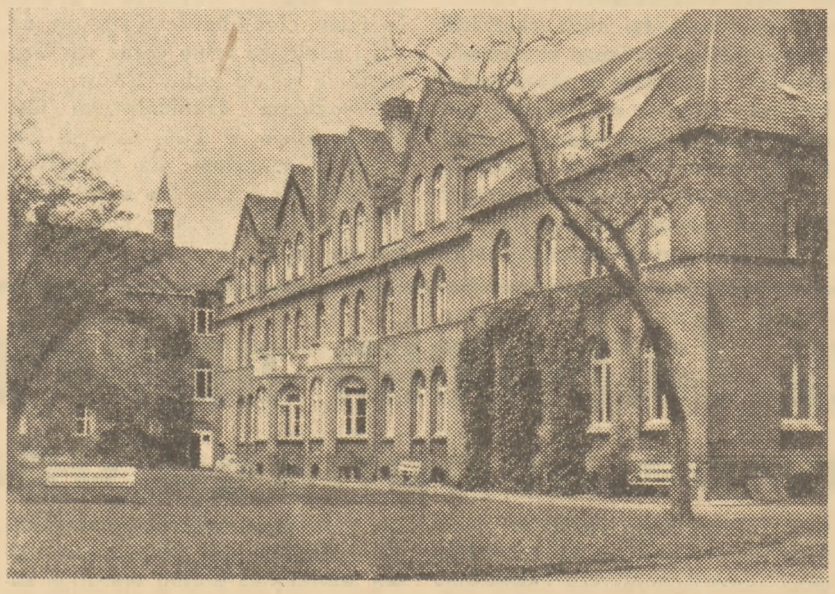

Sanatorium Centralne w Połczynie Zdroju

Państwowy Zarząd Uzdrowisk Pomorza Zachodniego w trosce o zapewnienie zdrowia przebywającym w Połczynie Zdroju kuracjuszom rozbudowuje intensywnie uzdrowisko.

W bieżącym roku odbudowano Sanatorium Centralne, zniszczone zupełnie przez cofające się wojska niemieckie, wyposażając je w pierwszorzędne urządzenia dla wygody przebywających tutaj chorych.

Obecnie w odbudowie znajduje się tak zwany „Kaiser-Bad", którego właściwa nazwa nie została jeszcze ustalona. Ten świeżo remontowany dom zdrojowy umożliwi już na jesieni br. przyjmowanie jeszcze 200—300 kuracjuszy, żądnych kąpieli borowinowych.

Inicjator rozbudowy Połczyna Zdroju i zasłużony dyrektor Marceli Górski, któremu Połczyn zawdzięcza odbudowę po perypetiach wojennych, został przeniesiony na równorzędne stanowisko do Ustronia Morskiego, gdzie niewątpliwie dzięki inicjatywie, zdolnościom i szczęśliwej polityce budowlanej, urządzi nowe Międzyzdroje, Sopoty czy też Ustkę. Tego należy mu życzyć z całego serca. (stan)

Ziemie Odzyskane

(Wiadomości podstawowe)

C. Ludność polska na Ziemiach Odzyskanych. Polacy autochtoni

Prócz zabytków polskiej kultury i licznych śladów polskości zastała Polska na Ziemiach Odzyskanych żywych ludzi — Polaków autochtonów.

Znajdują się oni w większych skupiskach na Warmii i Mazurach, Powiślu, Pomorzu Zachodnim (Złotów i Człuchów), Ziemi Lubuskiej, Śląsku Opolskim a także Dolnym. Polska ludność przetrwała w Niemczech setki lat w ogniu prześladowań i germanizacji. Przezwyciężyła kolonizację, idącą w ślad za podbojem, walkę z kulturą polską, językiem, kościołem i wreszcie obozy koncentracyjne.

Po odzyskaniu niepodległości przystąpiły władze polskie do akcji przywrócenia obywatelstwa polskiego wszystkim Polakom autochtonom w drodze tzw. weryfikacji czyli stwierdzenia stopnia świadomości narodowej i sposobu zachowania się pod okupacją niemiecką. Weryfikacje przeprowadziły Komisje, w skład których wchodził w przeważnej części czynnik społeczny, dający gwarancję bezstronnej oceny walorów moralnych weryfikowanego. Akcja nie została jeszcze zupełnie zakończona.

Owa ocalała z pogromu germanizacji „polska ludność autochtoniczna" jest najlepszym dokumentem żywej Polski na Ziemiach Odzyskanych.

Według przedwojennych obliczeń stan ludności polskiej wahał się w granicach od 1,2—2 milionów osób.

Niemiecki spis ludności z 1910 roku wykazał jeszcze 1,5 miliona Polaków, późniejsze zaś z 1925 roku 214 tysięcy i z 1939 zaledwie 14 tysięcy Polaków.

Oczywiście dwa ostatnie spisy zostały sfałszowane dla celów politycznych Rzeszy.

Obecna akcja weryfikacyjna dała następujące wyniki: **Do 1 listopada 1946** zweryfikowano 992 tysiące osób z wynikiem pozytywnym, dalsze 75 tysięcy wniosków było w trakcie rozpatrzenia przez Komisje weryfikacyjne. Czyli łącznie Polaków autochtonów pozostało na Ziemiach Odzyskanych 1 milion 67 tysięcy. Na poszczególne województwa przypadało:

Województwo	białostockie (3 powiaty)	5.000
„	olsztyńskie	67.000
„	gdańskie	25.000
„	szczecińskie	24.000
„	poznańskie (Ziemia Lubuska)	6.000
„	wrocławskie	15.000
„	śląskie	850.000
	Razem	992.000

Do cyfry tej dodać trzeba 67.000 osób, będących w trakcie weryfikacji w dniu sporządzenia statystyki (1. XI. 1946) czyli razem liczba Polaków autochtonów wynosi **1 milion 67 tysięcy osób.**

Publicyści czescy piszą:

„Orzeł Polski zwrócony ku Niemcom"

Prasa czeska coraz to więcej uwagi poświęca zagadnieniom polskich Ziem Odzyskanych i ludziom, którzy na odcinku zbliżenia obu narodów mogą być przykładem dla innych.

Maria Pujmanowa, powieściopisarka, która bawiła ostatnio w Polsce z delegacją literatów czeskich, ogłosiła szereg artykułów m. in. w „Tworbie" i w „Rudym Prawie". W reportażu „Lide noveho Polska" (Rude Prawo, nr 172) kreśli sylwetkę prof. Rajewskiego, archeologa, który pracuje nad starą zachodnio-słowiańską kulturą wykopalisk w Biskupinie; wspomina również o inż. Ptaszyckim, kierowniku Oddziału Planowania przy Zarządzie Miejskim m. Wrocławia.

Największy tygodnik ilustrowany Europy Środkowej „Swiet w obrazach" (organ Ministerstwa Informacji) poświęca specjalny numer (28) sprawom Polski Odrodzonej. Oprócz życiorysów mężów stanu: Modzelewskiego, K. Dąbrowskiego, Dąb-Kocioła, Minca, Skrzeszewskiego, Rusinka, Rabanowskiego — znajdujemy tutaj artykuł attache kulturalnego w Warszawie dr. J. Sedivego pt. „Droga ku przyszłości" i reportaż-studium Zdeny Ancika pt. „Wrażenia z Polski". Autor zaznacza: „Dziś Orzeł Polski nie ma już korony i dziób ma skierowany ku Niemcom (w prawo), skąd czyha jedyne niebezpieczeństwo dla polskiej samodzielności".

Ancik podkreśla zasługi, jakie poniósł dla zbliżenia polsko-czechosłowackiego literat i publicytsta A. Kulisiewicz. „Ten znawca i propagator wszystkiego, co czeskie — pisze Ancik — nauczył się języka czeskiego w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen". Również tygodnik „Pritel Sovetu" (Przyjaciel Sowietów), który popiera jak najgoręcej słowiańsko-polską politykę zachodnią, wyraża uznanie Kulisiewiczowi w artykule pt. „Już nas nic nie rozłączy" (rok II, nr 12), gdzie czytamy: „To natchniony przyjaciel naszego narodu. W najbardziej krytycznych czasach wydał on broszurę pt. „TG Masaryk — jako wychowawca Europy". „Pritel Sovetu", to wydawnictwo, które całe stronice poświęca zagadnieniom odbudowy Ziem Zachodnich, więcej może niż przeciętna prasa polska. Z całym zaufaniem i dziennikarską solidnością odnosi się do biuletynów Zachodniej Agencji Prasowej, które podaje regularnie w odcinkach tygodniowych, z podaniem źródła.

W ostatnim numerze „Pritela Sovetu" (12) znajdujemy z ZAP: „Polska przejmuje dawne okręty handlowe niemieckie", „Zadania portu szczecińskiego", „Polska i Ziemie Odzyskane" etc.

Z satysfakcją należy stwierdzić, że współpraca prasowa między Polską i Czechosłowacją w odniesieniu do polityki Ziem Zachodnich rozwija się z każdym dniem pomyślniej. (s.)

Tygodnik łużycki „Nowa Doba"

Do niedawna Łużyczanie walczyli o swoje prawa, bronili się przed najazdami niemczyzny bez prasy. Od początku lipca rb. stan ten zmienił się na lepsze, bo wychodzi regularnie pierwszy powojenny tygodnik „Nowa doba", wydawany przez Związek Naczelny Łużyckich Serbów „Domowina". Niestety obejmuje ten jedyny periodyk łużycki tylko cztery strony, czasem sześć. Jest to zastraszająco mało, zwłaszcza gdy się zważy, że oprócz „Nowej doby" nie wychodzi żadne inne pismo. Więc ten jedynak musi obsłużyć cały naród i może wychodzić z redakcji raz na tydzień.

Ale mimo tych braków ukazanie się pierwszego numeru wywołało na Łużycach duże wrażenie i nawet wzruszenie, i z wdzięcznością dla władz okupacyjnych radzieckich czytelnicy przyjmują do wiadomości, iż z licencją nr 300 sowiecka administracja wojskowa w Niemczech pozwoliła na ukazywanie się tego pierwszego zwiastuna lepszej pozycji w pracy nad moralnym uzdrowieniem ludu łużyckiego. Redaktorem naczelnym jest znany w świecie słowiańskim artysta-malarz Marcin Nowak Njechornski. Może ktoś się zdziwi. Jakto? Malarz i redaktor? Owszem, artysta, lecz również wysokiej klasy publicysta. Jego artykuły, reportaże, felietony pozbawiały snu władze niemieckie przed Hitlerem i te podczas reżimu hitlerowskiego. Mściły się też, gdy uznały moment za odpowiedni, a Marcin Nowak poszedł za szwedzkie firanki.. Biczujący od początku swej działalności publicystycznej przerosty racjonalizmu wszechniemieckiego, dobrze przeczuwając co z niego kiedyś wyrośnie za potwór piekielny, dał dowód, że zna się na rzemiośle dziennikarskim doskonale. Pod takim kierownictwem „Nowa Doba" będzie ciekawym i stojącym na dobrym poziomie pismem.

Sztab współpracowników, częściowo już zorganizowany i funkcjonujący, zostanie jeszcze rozszerzony i usprawniony. Są korespondenci za granicą i w kraju. Przygotowuje się wszystko, by tygodnik prędko przeszedł metamorfozę i jako codzienna gazeta przynosił informację, naukę i odezwy do każdej rodziny łużyckiej.

„Nowa Doba" ma zamiar oprócz odpowiednio bogatego, wszechstronnego informowania czytelników o dziejach własnego kraju — dawać ludowi łużyckiemu jak najdokładniejszy obraz życia, trudów, trosk i zdobyczy narodów słowiańskich, ma ambicję stać się małym chociażby zwierciadłem spraw słowiańskich od Dalekiego Wschodu aż po morze Adriatyckie. Wskazuje w tym kierunku wyraźnie treść np. czwartego z kolei numeru z dnia 27 lipca rb.: specjalnie dużo miejsca poświęcono tam problemom rosyjskim, polskim, czeskim. I jak to ujęto, pokazuje może najlepiej jedno zdanie: „Tylko wariat może o tym śnić, by Polska kiedyś oddała te ziemie" (mowa o Ziemiach Zachodnich).

Należy nowemu pismu życzyć jak najlepszego rozwoju.

Wanaw.

Akcja kolonijna dla dzieci autochtonów

Okręg Dolnośląski Polskiego Związku Zachodniego ma zamiar wysłać w miesiącu wrześniu 40 dzieci Polaków-autochtonów na kolonie letnie do Rabki.

W związku z tym prosi się zainteresowanych rodziców o składanie podań do biura P. Z. Z. we Wrocławiu, ul. Piotra Skargi 21 o przyjęcie dzieci na kolonie.

Podanie powinno zawierać następujące dane:

Nazwisko i imię dziecka, wiek, stopień znajomości języka polskiego, stopień znajomości języka polskiego rodziców, stan majątkowy rodziców.

Do korzystania z kolonii uprawnione są dzieci Polaków-autochtonów z terenu Dolnego-Śląska.

Z wędrówek po Ziemi Śląskiej

Lądek — uroczy zakątek

„Perła Śląska" nazywano Ziemię Kłodzką. Na nazwę tą zasługuje ona w całej pełni. W nieco górskiej pomiędzy dwoma trzonami Sudetów leżą niespożyte skarby. Gdy bowiem górny Śląsk — „Czarny" — stanowi kopalnie czarnych diamentów, to krynicą płynnych dobrodziejstw przyrody jest Ziemia Kłodzka przede wszystkim.

MIĘDZY BIAŁKĄ A KŁODZKĄ NYSĄ

Kilkadziesiąt źródeł ciepłych i zimnych, tryska z kryształicznych skał kłodzkich. Najstarsze, pogańskimi nawet legendami owiane, są źródła w Lądku: na skłonie najwyższych polskich, wschodnich Sudetów, u stóp wysokiego Śnieżnika leży zdrój „stary" i „nowy". Poniżej miasteczko, a wyżej najlepiej w Kłodzkiem zachowane zwaliska odwiecznego zamku rycerskiego. Lasy, łąki, pola — zielonym szalem wzgórz spowijają Lądek w lecie, zimą — granatowo-białym. Srebrzysta Białka, bogata w pstrągi, z „Białych" gór bystro płynie ku trzy mile odległej Kłodzkiej Nysie. Na prawym brzegu Białki z pomiędzy szczytów drzew parku lasu i ogrodów połyskują od XVII wieku złocone krzyże kaplicy i kościółka: pomiędzy nimi znajduje się Zdrój. Na prawym zaś brzegu rozciąga się miasto.

Lądek, założony przez Przemysła Ottokara II, łączy dawniejsze odeń, dzisiejsze przedmieścia, dwie wioski, a to „Dolinę Niżną" i „Dolinę Wyżną". Jak ongiś przed wiekami rozbrzmiewała tu gwara Ślężan i Golęszczyców, tak teraz polska dźwięczy tu mowa i pieśń. Gromady wycieczek: harcerzy, uczniów, organizacyj — wczasowiczów dążą przez równy, duży Rynek, oglądają stary, z XVI stulecia (ubiegłego wieku przerobiony) ratusz, podcienia na kamiennych filarach, posąg św. Trójcy.

Z frontonów, z nad barokowych portali jeszcze niedawno przezierały napisy: Schidek, Slossarek, Raschke.... Dziś tarcze kupców, spółdzielń i sklepów państwowych wraz z ogłoszeniami zarządu miejskiego, miejskiej rady narodowej, klubów, instytucyj obwieszczają odrodzone tu życie polskie.

W farze miejscowej czyste, barokowe rzeźby i freski przypominają o jedności sztuki chrześcijańskiej, katolickiej, powszechnej w całej Polsce, tak jak okoliczne barokowe kościółki z kopulasto zadaszonymi wieżami — o jedności polskiego krajobrazu. Na moście szesnastowiecznym, kamiennym, jedynym nad Białką zabytkowym, renesansowy św. Jan Nepomucen zda się dumać nad stałością historycznych praw Słowian lechickich

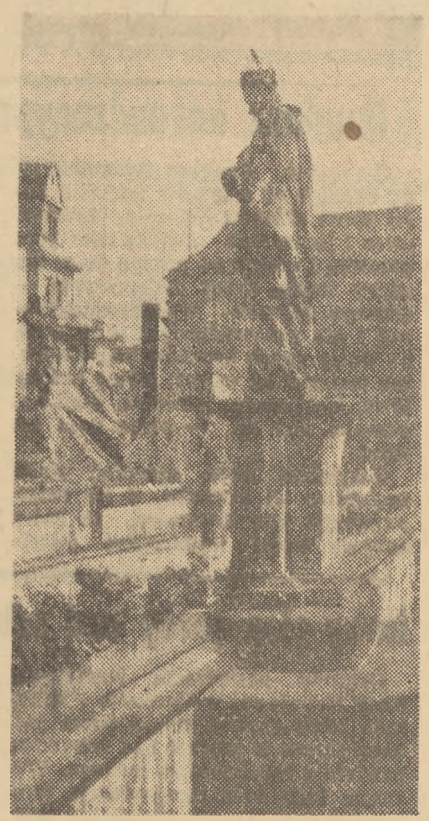

do tych stron. W zdroju źródło „Chrobrego" nasuwa wspomnienie dawnej, krótkiej niestety, unii zachodniej Polski, Słowacji, Moraw i Czech. Przy ruinach zamku, panującego od tysiąclecia bodaj nad rozległą okolicą, budzą się myśli o rycerzach, panach, rozbójnikach.

WIOSKI U STÓP ŚNIEŻNIKA

W okolicy Lądka, jak w całej Ziemi Kłodzkiej, wioski niegdyś słowiańskie, lechickie, znowu są polskie. Nazwy jeno niektóre zniekształcone obcą pisownią z trudem wracają. Teraźniejszy Ludwików (?) jeszcze nie Łączno lub Łączyn, zaś Strachocin (!?) to jeszcze nie Szerokie... A wioski te i bardzo dawne i wcale ważne również dzisiaj. Przez pierwszą biegnie gościniec graniczny do pobliskiego, tuż za grzbietem Gór Złotostockich, Śląską czechosłowackiego; tym gościńcem — dawną, jeszcze przed dwoma lat setkami, „królewską drogą" było najlepsze połączenie Lądka ze światem. Wieś druga wespół z Kamienicą i Morawą to ośrodek kopalnictwa i przemysłu szklanego, dawniej też kopalnie kruszcu srebra. Tędy znów wiedzie droga do miejsca, skąd widać nie tylko całą Ziemię Kłodzką jak na dłoni, lecz i całe krainy: do Śnieżnika (1425). Śnieżnik stoi na dziale wód. Spod niego na północ toczą się wody ku morzu Bałtyckiemu, Słowiańskiemu. Na południe — ku morzu Czarnemu, Gościnnemu. Śnieżnik jest jakby kopcem ogromnym, najnaturalniejszym, granicznym słupem dla trzech odwiecznych tu plemion: Ślązaków, Morawiaków i Czechów.

PRACA REPOLONIZACYJNA

Mieszkańcy Lądka i okolicy, ludność całej Kłodzkiej Ziemi, spełniają dziś piękne i wiekopomne zadanie. Zastępuje wymarłych (fizycznie i duchowo) takich jak: Wrzolek, Jegliński, Janecki, Janski, Kandelka, Drobig, Gawol, Obstoja, Schytki, Mischek itd. Dopomaga pozostałym: Kmieciom, Wyleżałom, Pyrchałom itd. do utworzenia odrodzonego, nowego społeczeństwa, gdzie by i rolnik, i rzemieślnik, i urzędnik, i ksiądz i zakonnik czuli się u siebie i na swoim na zawsze, tj. w Polsce. W wielu dziedzinach nad tym się pracuje; np. w szkolnej — stworzono bibliotekę z 500 dzieł z polskiej literatury; inicjatywę nauczycielstwa i młodzieży, starsze społeczeństwo gorąco poparło. Związek Sportowy w Lądku udostępnił mieszkańcom i przyjezdnym m. i. kąpielisko na otwartym powietrzu; na boisku zaś sportowe zaprasza się drużyny bratniej Czechosłowacji.

Dla poznania i pokochania tego pięknego kraju, przygotowuje się w Lądku przewodnik po Ziemi Kłodzkiej; aby nikt nam nie zarzucił, że „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie"!

Zbigniew Tadeusz Martynowski

Legendy z Zabrza

Śląsk Opolski przebogaty jest w baśnie ludowe. Niektóre z nich znajdujemy w starych źródłach polskich, wiele krąży jeszcze wśród ludu wiejskiego, przekazywanych drogą ustnych podań z pokolenia na pokolenie.

Spośród zachowanych baśni śląskich podajemy kilka ciekawszych, które dotyczą miasta Zabrza.

LEGENDARNY ZAŁOŻYCIEL

Przed wielu wiekami znajdował się 12 km na zachód od Bytomia mały folwark Zabrze, należący do legendarnego szlachcica Zabrzeskiego. Szlachcica tego zaprosił kiedyś książe polski na polowanie, w czasie którego dostojny gospodarz napadnięty został przez niedźwiedzia. Zabrzeski z narażeniem własnego życia wyratował księcia z opresji, zabijając niedźwiedzia.

Z wdzięczności przyobiecał książe swemu wybawcy tyle ziemi, ile w jednym dniu zdąży objechać na koniu. Sprytny szlachcic na wyścigowym rumaku zatoczył olbrzymie koło, obejmujące Zaborze, Bielszowice, Makoszowy, Sośnicę, Maciejów, Mikulczyce i Tarnowskie Góry. Ziemie te odtąd należały do niego.

MARCIN LUTER

Córka pewnego gospodarza pobrała się z osiadłym w Zabrzu kowalem. Małżonkowie, słynący z urody, nigdy nie zaznali biedy i żyli szczęśliwie przez 6 lat. Największą pociechą ich był zdrowy i przystojny synek.

Gdy któregoś dnia kowalowa przypatrywała się, jak mąż bawi się z synkiem, zauważyła z przerażeniem, że kowal posiada u nóg kopyta końskie. O strasznym odkryciu doniosła księdzu proboszczowi, który polecił jej podczas najbliższej nieobecności męża nakreślić koło za pomocą święconej kredy na zewnątrz domu. Wracający kowal, będący diabłem pod postacią pięknego mężczyzny, nie mogąc przekroczyć święconej linii, rzucił do środka worek ze złotem i zawołał do żony: „daj wykształcić syna na duchownego!" — po czym znikł na zawsze.

Kowalowa usłuchała i tej rady. Po latach syn jej został zakonnikiem — a nazywał się on Marcin Luter.

SKARB KRÓLA DUŃSKIEGO

Protoplastą Jana hrabiego Dunina ze Skrzynowa na Szpotowej-Woli, żyjącego w Zabrzu od 1738 do 1750, był Piotr Dunin, o którym uchowało się m. in. następujące podanie:

Gdy w r. 1139 król duński Eryk IV został zamordowany przez skrytobójców, otrzymał Piotr Dunin od swego ojca polecenie zdobycia ukrytego skarbu zamordowanego króla. Ojciec Piotra wiedział o skarbie, gdyż pochodził z Danii, skąd przez Ruś przywędrował do Polski. Pod pozorem niesienia pomocy Duńczykom przeciwko królobójcom, Piotr wyruszył z kilkoma okrętami z Gdańska do Danii, odnalazł skarb i przywiózł go do Polski. Tu Piotr Dunin nabył olbrzymie własności i doszedł do niezmiernych bogactw.

W r. 1144 popadł magnat w niełaskę wielkiej księżnej Krystyny, która kazała mu uciąć język i wykłuć oczy. Ponieważ jednak Dunin zużywał swe bogactwa na cele wzniosłe — wybudował w Polsce 77 kościołów i 2 klasztory, a na Śląsku 1 klasztor i 4 kościoły, z czego 3 w samym Wrocławiu — odzyskał cudem wzrok i utracony język. Bogobojny magnat zmarł w kilka lat później i został pochowany w podziemiach kościoła św. Wincentego we Wrocławiu.

KOSZEM BRAŁ NIEPRZYJACIELA

Inne podanie głosi o zabrskiej rodzinie Koszembarów. Kiedy przed bitwą dowódca wojsk polskich wątpił w odniesienie zwycięstwa, podszedł do niego pewien rycerz herbu Doliwa i zachęcał do śmiałego uderzenia, prorokując, że będzie koszem brał nieprzyjaciela, jak rybak ryby. Rycerz ów uprzednio w masce zdrajcy skontaktował się z nieprzyjacielem i zwabił go w zasadzkę. Wojska polskie rzeczywiście odniosły zwycięstwo, w podzięce za co szczęśliwy doradca otrzymał przydomek Koszembrał. Nazwisko rodowe Koszembrał herbu Doliwa zostało później zmienione na Koszembar, a zniemczeni potomkowie zniekształcili je na Kaschembahr.

Wracają Polacy z Berlina

Szczecin. Polska Misja Wojskowa z Berlina doniosła, że w dniu 25 bm. opuści Berlin grupa Polaków złożona z 51 rodzin. Polski Związek Zachodni otrzymał dokładny wykaz osób, które w transporcie tym przybędą do kraju, przy czym w zestawieniu określony jest również zawód i majątek, jaki przywożą ze sobą reemigranci. Jak wynika z wykazu, przybywający to przede wszystkim technicy, inżynierowie i rzemieślnicy. Przywożą ze sobą warsztaty pracy i ich kompletne wyposażenie. Nie brak i takich, którzy zabierają po kilka samochodów itp.

Transport ten będzie pierwszym po dłuższej przerwie, jaka nastąpiła na skutek niewłaściwego przygotowania w kraju warunków i warztatów pracy dla przybywających. Obecnie czynności wszystkich placówek zajmujących się sprawami reemigracji mają być skoordynowane, tak by emigranci zastali na miejscu to, co im jest potrzebne i jak najprędzej mogli przystąpić do pracy.

Należy wyrazić nadzieję, że transporty zostaną skierowane przede wszystkim do takich miejscowości, które posiadają odpowiednią ilość lokali i mieszkań.

Przedsiębiorstwo Budowlane
FRANCISZEK WUJEWSKI
SOPOT, ul. Stalina 665a • tel. 517-09
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie budownictwa
Firma założona w Sopocie w 1919 r.
394

BIURO PROJEKTÓW WNĘTRZ
I WYROBÓW PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO
ARCHITEKT
M. RÓŻYCKI
BYTOM, DASZYŃSKIEGO 9 • TEL. 21-71
WYTWÓRNIA ARTYSTYCZNEJ GALANTERII METALOWEJ RĘCZNIE KUTEJ
936

Bolesław Grabowski
Wytwórnia Wyrobów Drucianych
PIOTROWICE ŚL.
ul. Zarzecka 2
Wszelkie wyroby do gospodarstwa kuchennego
Ostatnie nowości
395

Polska Wytwórnia Form Chlebowych
SOBIESZÓW
Kopernika 8
powiat Jelenia Góra
Formy wszelkich pojemności z masy tekturowej
trwałe, higieniczne, tanie

SPÓŁDZIELNIA PRACY
„ZŁOTY UL"
Z ODP UDZ.
Sopot, Rokossowskiego 17
WYŚMIENITE WYROBY CUKIERNICZE
WŁASNEGO WYROBU
CODZIENNIE KONCERT OD GODZ. 18-tej
376

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

Dobre zbiory żyta na Ziemi Lubuskiej

Gorzów — Żniwa na Ziemi Lubuskiej skończone. Jeżeli chodzi o zbiory żyta można je uznać za dobre. Według próbnych omłotów w terenie dało ono przeciętnie około 10 kwintali z ha. Są jednak i wyniki 15 kwintali z ha. W nielicznych wypadkach w powiatach północnych dało tylko 5 do 6 kwintali z ha. Pszenica przedstawia się w wynikach zbiorów znacznie gorzej. Ozima wymarzła blisko w 50%, a wylew Warty i powódź w niektórych powiatach zniszczyła zasiewy w blisko 70%. Pszenica jara daje w próbnych omłotach przeciętnie 7 do 8 kwintali z ha, a w powiecie gubińskim dochodzi nawet do 18 kwintali z ha. Stan owsa jest dobry, brak jednak narazie danych. Słoma we wszystkch zbożach średnia.

Żniwa są wykonane ogólnie w 95% z tego żyto w 100%, pszenica w 100%, jęczmień w 100%, owies w 80%. Specjalnych trudności w bieżącym roku na Ziemi Lubuskiej nie było. Ludność drobnych gospodarstw dała sobie radę bez większych przeszkód. W majątkach Państwowych Zarządów Nieruchomości Ziemskich pomocy w pierwszym rzędzie udzieliły organizacje młodzieżowe — harcerstwo, O. M. T. U. R., Z. W. M. oraz młodzież szkolna przebywająca na obozach i koloniach letnich. Pomoc ta największa dała się odczuć w powiecie gubińskim, krośnieńskim, sulęcińskim i wschowskim. Byłoby bardzo wskazane gdyby rolnicy dysponujący maszynami o napędzie elektrycznym młócili już w obecnym okresie letnim, kiedy zużycie prądu z powodu krótkich wieczorów jest mniejsze. W okresie jesiennym i zimowym mogą być ograniczenia prądu.

Trzeci Zjazd Przemysłowy Ziem Odzyskanych

Katowice — Przemysł śląski czyni przygotowania do trzeciego zjazdu przemysłowego Ziem Odzyskanych, jaki odbędzie się tym razem w Szczecinie w dn. 7—9 września. Zjazd zakrojony będzie na wielką skalę. Prócz przedstawicieli władz centralnych i delegacji poszczególnych gałęzi przemysłu przewidziany jest udział licznych dziennikarzy krajowych i zagranicznych oraz młodzieży z przysposobienia przemysłowego, które przybyć ma w ilości 10 tysięcy. Prace zjazdu toczyć się będą w sześciu komisjach a mianowicie ogólnej, morskiej, handlu zagranicznego, planowania, szkolnictwa zawodowego i budownictwa. Projektuje się szereg wycieczek do okolicznych obiektów przemysłowych, a w pierwszym rzędzie do huty Stołczyn pod Szczecinem.

Przez kanał gliwicki do polskich portów

Gliwice — Śląsk jest ściśle związany z Wybrzeżem. Węgiel i różne produkty jadą drogami lądowymi i płyną szlakami wodnymi z kopalń i hut śląskich do naszych portów, podczas gdy szwedzka ruda odbywa odwrotną drogę. Punktem załadunku węgla są porty rzeczne: w Gliwicach na Kanale Gliwickim oraz w Koźlu na Odrze. Przed wojną istniało tu połączenie za pomocą tak zw. kanału kłodnickiego. Dziś jest on już nie używany z powodu zbyt przestarzałych urządzeń i małej pojemności. Rolę głównej arterii odgrywa dzisiaj Kanał Gliwicki długości 40 km., łączący Gliwice i Łabędy z Koźlem, a przebiegający doliną dawnej rzeki Kłodnicy. Na kanale zbudowano 6 wielkich śluz o konstrukcji żelbetonowej, dla utrzymania potrzebnego poziomu wody i ułatwienia żeglugi.

Śluzy są żelbetonowe dwukomorowe skonstruowane z myślą o jednoczesnym ruchu dwukierunkowym. Posiadają wymiary: 72 m. długości i 12 metrów szerokości. Zamknięcie śluz tworzą wrota żelazne dwu typów a wszystkie urządzenia, motory i maszyny poruszane są napędem elektrycznym. Plan rozbudowy na przyszłość przewiduje możliwość zwiększenia śluz do długości 85 m., oczywiście przy zastosowaniu przebudowy. Wówczas barki największych typów będą mogły swobodnie płynąć z produktami Śląska do portów morskich na Wybrzeżu.

W Gdyni i Gdańsku mamy zbiorniki dla paliw płynnych

Gdynia. Przed wojną port gdyński nie posiadał składów dla paliw płynnych, oprócz małej stacji bunkrowej Polminu. W czasie wojny wybudowali Niemcy na Oksywiu stację podziemnych zbiorników, która została uruchomiona przez Centralę Produktów Naftowych. Port gdański posiadał przed wojną wiele zbiorników o łącznej pojemności około 100 tys. m kub., jednak większość z nich została zdewastowana i nie nadawała się po wojnie do użytku. Z powodu palącej konieczności przejmowania drogą morską paliw płynnych dostarczanych nam przez UNRRA, C. P. N. w pierwszej połowie 1945 r. rozpoczęła szybkie obdudowywanie zbiorników. W Gdańsku odbudowano i uruchomiono 5 baz składowo-przeładunkowych, o ogólnej pojemności prawie 67 tys. m kub. W Gdyni uruchomione zbiorniki mają pojemności ponad 30 tys. m kub. Zdolność przepustowa portów Gdyni i Gdańska — jeśli chodzi o paliwa płynne, zależna w dużej mierze od sprawności kolei — wynosi rocznie 600 tys. m kub. Podstawą obliczenia jest pojemność zbiorników wynosząca około 100 tys. m kub. i możliwość dokonania w ciągu roku sześciokrotnego obrotu. Ta sprawność naszych składnic pozwala na dokonanie wszystkich przeładunków paliw płynnych dla Polski oraz ładunków tranzytowych ze strefy radzieckiej w Niemczech.

Drugi rejs letni „Daru Pomorza"

Gdynia. Statek szkolny „Dar Pomorza" w dniu 15 bm. opuścił port gdyński, udając się w drugi letni rejs tegoroczny do Antwerpii, Goteborga i Szczecina. Na statku zaokrętowani zostali uczniowie I i II kursu nawigacyjnego Państwowej Szkoły Morskiej, poza tym 9 mechaników, jungowie z P. C. W. M. razem w ilości 160 uczniów i kandydatów. W Antwerpii „Dar Pomorza" otrzyma zamówioną instalację radarową. W dniu 10 września br. statek zawinie do Szczecina, a do Gdyni powróci w dniu 1 października br.

Powiat 90 jezior w woj. szczecińskim

Miastko. Powiat miastkowski posiada 90 jezior. O ile do tego doda się, że 50% powierzchni powiatu składa się z lasów, to stwierdzić trzeba, że ziemi ornej jest stosunkowo niewiele. Ziemia jest tu zresztą bardzo niskiej karoserii, przeważnie 5-tej a nawet i 7-mej. Zbiory przeto pomimo dużego wkładu pracy rolnika są niewielkie.

Przed wojną rolnicy na tym terenie zajmowali się hodowlą owiec. Surowiec, tj. wełnę skupował miejscowy przemysł wełniany. Były tu czynne trzy fabryki wyrobów wełnianych: po wojnie została uruchomiona tylko jedna i w dodatku w najgorszym budynku, który już obecnie wymaga zasadniczego remontu, ponieważ mury się rysują.

Obecnie rolnicy usiłują również zainteresować się hodowlą owiec, ale brak jest odpowiedniej rasy, która by w tych warunkach dawała właściwe wyniki hodowlane. Ziemi do hodowli jest pod dostatkiem: cały powiat pokryty jest wzgórzami o dość stromych stokach, które nie nadają się pod uprawę.

Granica na Odrze i Nisie jednoczy Polaków w kraju i za granicą

Przetapianie rudy w hucie w Stołczynie

Szczecin. W eksporcie najważniejszym artykułem portu szczecińskiego jest węgiel, a w imporcie ruda. Conajmniej co drugi dzień przybywa do Szczecina statek z rudą żelazną ze Szwecji, a często bywają i takie tygodnie, że rudowiec jest codziennym gościem.

W miesiącu lipcu przybyło do portu szczecińskiego aż 18 rudowców. Są to z zasady statki o wyporności po kilkaset ton: wyładowują swe ładunki przy hucie w Stołczynie, chociaż nie wszystka ruda przetapiana jest na miejscu. Dzienna konsumcja rudy w szczecińskiej hucie wynosi obecnie około 100 ton, natomiast statki wyładowują często do 700 ton. W ostatnim miesiącu przeciętnie wyładowywano dziennie około 450 ton. Nadwyżkę przeto wysyła się do hut śląskich i to przede wszystkim kolejami.

W przyszłości, gdy w Szczecinie czynny będzie drugi wielki piec, konsumcja rudy znacznie się zwiększy. Obecnie przetapianie rudy odbywa się w jednym piecu, a drugi jest w remoncie. Do wielkiego pieca hutniczego wsypuje się jednorazowo 6 200 kg rudy, a wsad taki następuje około 18 do 19 razy dziennie.

W przyszłości przewiduje się znaczne zwiększenie importu. Statki, które do Szczecina przybywają po węgiel, będą przywoziły ze Szwecji rudę. W ten sposób przynajmniej zostanie właściwie wykorzystany tabor wodny.

Na 18 statków, jakie przybyły do Szczecina z rudą, 14 było szwedzkich, dwa fińskie i po jednym duńskim i norweskim.

Państwowe gimnazjum maślarsko-serowarskie we Wrześni

Września. Z dniem 1 listopada 1947 r. rozpoczyna się w tutejszej szkole pierwszy rok nauki dla uczestników 2-letniego Państwowego Gimnazjum Maślarsko-Serowarskiego. — Kandydaci powinni wnieść podanie najpóźniej do dnia **15 września 1947 r.**, załączając następujące dokumenty: 1) dokument urodzenia, 2) 2 fotografie na białym tle bez nakrycia głowy 3) dowód obywatelstwa polskiego, 4) świadectwo szkolne z zakresu 7 klas szkoły powszechnej, 5) własnoręcznie napisany życiorys, 6) świadectwa z praktyki mleczarskiej.

Do szkoły przyjmuje się kandydatów, którzy mają ukoczonny 18 rok życia.

Warunkiem zaliczenia w poczet kandydatów do gimnazjum jest: 1) ukończenie przynajmniej 7 klas szkoły powszechnej, 2) długoletnia praktyka w mleczarniach szkoleniowych, wzgl. czteroletnia praktyka w mleczarniach nieszkoleniowych.

Warunkiem przyjęcia dla mających praktykę niezorganizowaną jest: a) złożenie egzaminu wstępnego z zakresu 2-letniej praktyki zorganizowanej, której program można otrzymać w tutejszej szkole, b) złożenie egzaminu z języka polskiego i matematyki z zakresu 7 klas szkoły powszechnej. (Ten egzamin obowiązuje wszystkich kandydatów). Definitywne przyjęcie następuje po jednomiesięcznym okresie próbnym. Okres nauki w tutejszym gimnazjum trwa 2 lata.

Nauka, mieszkanie, światło i opał są bezpłatne, zaś utrzymanie w kuchni, prowadzonej przez Spółdzielnię Uczniowską wynosi równowartość 50 kg pszenicy miesięcznie. Jednorocznych kursów maślarsko-serowarskich już w tutejszej szkole nie będzie. Wezwanym kandydatom prześle szkoła szczegółowe warunki przyjęcia.

Wielka maszyna wyciągowa w polskiej kopalni

Ruda Śląska. Oba szyby kopalni „Szombierki", noszące nazwy „Krystyna-Zachód" i „Krystyna Wschód" zaopatrzone są w silne maszyny wyciągowe. Pierwszy z nich głębokości 340 m, posiada maszynę wyciągową o sile wydobywczej 6 tys. kg. Znacznie potężniejszą maszyną wyciągową dysponuje drugi szyb kopalni głębokości 510 m. Zdolność wydobywcza tej maszyny wynosi 9.600 kg, średnica zaś liczy 7 m. Maszyna ta była do niedawna największą w Europie, a dziś, choć utraciła już palmę pierwszeństwa, znajduje się pod względem wielkości i siły nadal na jednym z pierwszych miejsc.

Fundusz aprowizacyjny na Ziemi Lubuskiej

Gorzów. Fundusz Aprowizacyjny skupuje od rolników wszelkie ilości zboża chlebowego: żyta, pszenicy, owsa i jęczmienia. Zapłata następuje gotówką i częściowo premią przez dostawy węgla, skóry podeszwowej — dobrego gatunku- wysokowartościowej i nie wprowadzonych dotychczas na wolny rynek towarów tekstylnych, jak materiał na wsypy, płótno pościelowe, bieliźniane, jedwabie, drelichy, perkale, nici itp. — pasze oraz cement.

Gospodarz może sprzedać zboże częściowo za gotówkę, a na resztę otrzymuje bon towarowy, za który nabywa wyżej wymienione premie towarowe. Rolnicy mogą przekazać swoje zboże do dyspozycji Funduszu Aprowizacyjnego w najbliższym młynie lub spółdzielni rolniczo-handlowej, gdzie otrzymają bon towarowy lub gotówkę.

Szczegółowe informacje otrzymują rolnicy: w Wojew. Oddziale Funduszu Aprowizacyjnego — Gorzów.

1) Ekspozytura Urzędu Wojew. Poznańskiego, ul. Obotrycka nr 15, pokój nr 3.

2) Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa, Gorzów, ul. Pocztowa nr 50—51.

3) Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa, Zielona Góra.

Nowy etap pracy nad odbudową pow. gorzowskiego

Ostatnie posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej w Gorzowie - Wlkp. było równocześnie zamknięciem jednego okresu w pracach nad odbudową powiatu i rozpoczęciem nowego. Wyrazem tego była reorganizacja terenowych Rad, oraz powiększenie składu Powiatowej Rady, która wten sposób reprezentuje interesy całego społeczństwa poprzez przedstawicieli gmin, wojska, partii politycznych, organizacyj młodzieżowych, gospodarczych, społecznych, związków zawodowych, szkolnictwa itd.

Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej ob. dyr. E. Pilarski, dając temu wyraz w zagajeniu, naświetlił rolę Rad Narodowych, rozwijających i pogłębiających demokratyczne założenia konstytucji. Udział członków w Radzie jest moralnym i honorowym zobowiązaniem do pracy dla dobra powiatu, zobowiązaniem do przestrzegania praworządności. Łatwiej pójdzie praca nad odbudową, jeżeli społeczeństwo poprzez Rady widzi niedomagania terenu.

Po złożeniu ślubowania przez nowych radnych na ręce przewodniczącego, starosta powiatowy ob. K. Grajek złożył Radzie sprawozdanie, naświetlając sprawy organizacyjne, administracyjne, społeczno-polityczne, oświatowe, drogowe, wodno-meliora cyjne, opieki społecznej, rolne, osiedleńcze.

Powiatowa Komisja Osadnictwa Rolnego wydała w okresie sprawozdawczym 2178 orzeczeń. Nikła ilość odwołań świadczy o fachowej pracy komisji, co potwierdzone zostało przez lustratora z Biura Kontroli Rady Ministrów. Powiatowy Związek Samopomocy Chłopskiej rozprowadził z dostaw UNRRA 100 jałówek i 20 koni.

Plan wiosennej akcji siewnej wykonano w 107 procentach.

Akcję osiedleńczą w powiecie należy uważać za zakończoną. Obiektów wolnych nadających się do zajęcia nie ma. Są jeszcze obiekty wykazujące ponad 25% zniszczenia, które zostaną objęte specjalną akcją.

Obszerne sprawozdanie starosty wywołało ożywioną dyskusję, która była dowodem troski radnych o dobro swego powiatu.

Na wniosek Komisji finansowo-budżetowej P. R. N. zatwierdziła sprawozdanie rachunkowe za rok 1946, które wyraża się w

wydatkach	6.926.355,56 zł
dochodach	7.013.171,54 zł
wykazując nadwyżkę	86.815,98 zł

W dalszym ciągu obrad P. R. N. zajęła stanowisko w sprawach Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Gorzowie, ustalenia mnożnika dla wymiaru podatku od nieruchomości, wykupu maszyn przez oddział przemysłowo-rolny „Społem", oraz dokonano uzupełnienia składu komisyj przy Powiatowej Radzie Narbdowej.

Co słychać w Strzegomiu?

STRAŻ POŻARNA BEZ SPRZĘTU

Strzegom. W lesie tuż pod Jaroszewicami wybuchł z nieustalonej przyczyny, prawdopodobnie wskutek samozapalenia się, pożar lasu. Ponieważ miejscowa straż ochotnicza nie mogła dać sobie rady z rozszalałym żywiołem, wezwano pomocy Straży Ogniowej ze Strzegomia. Strażacy na skutek alarmu zebrali się szybko, w liczbie około 30 osób, jednak dłuższy czas musieli czekać... aż łaskawie użyczono im samochodu ciężarowego, który ich przewiózł na miejsce pożaru. Trudno naprawdę w takich warunkach strażakom wywiązać się ze swego zadania. Była rzekomo motopompa, jednak została im zabrana. Ekwipunek strażacki budzi też pożałowania godny widok. Jednak zapał i chęć ratowania mienia bliźnich przez młodych strażaków — w dużym stopniu niweluje wszystkie braki.

SPOŁECZEŃSTWO Z POMOCĄ SZKOLNICTWU

Strzegom. Jeszcze w 1946 r. powzięto myśl uruchomienia w Strzegomiu trzyletniego gimnazjum mechanicznego, na co Kuratorium Okręgu wrocławskiego wyraziło swoją zgodę. Na ten cel przeznaczono obszerny i nowoczesny budynek po dawnym Liceum miejskim. Wskutek działań wojennych budynek nieznacznie ucierpiał, więcej natomiast wskutek wyszabrowania. Koszty renowacji budynku miały wynieść około 300 tys. zł, na co rzekomo Zarząd Miejski nie chciał się zgodzić. Obecnie jednak przystąpiono do uruchomienia tego gimnazjum, jednak koszty naprawy (szaber postępował dalej) wzrosły do kwoty około 800 tys. zł. Brak funduszów zmusił dyrekcję szkoły do szukania poparcia w społeczeństwie.

Dzięki inicjatywie kilku przedsiębiorczych jednostek, zorganizowano przy przepięknej pogodzie imprezę pływacką, z której dochód przyniósł na cele wyżej wspomniane kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Uruchomienie gimnazjum mechanicznego przewidziane jest w pierwszych dniach września br. Dla uczni zamiejscowych organizuje się internat. (p)

WCIĄŻ JESZCZE EKSPLODUJĄ MINY

Strzegom. Całą okolicę Strzegomia, gdzie toczyły się zażarte walki podczas ostatniej wojny, Niemcy zaminowali. Akcja rozminowania tych terenów przez nasze oddziały saperskie trwa w dalszym ciągu. Wśród społeczeństwa krąży nawet wersja, że jedno z pobliskich wzgórz jest jeszcze silnie zaminowane, gdyż Niemcy ukryli tam rzekomo wielkie magazyny broni i amunicji. Niewątpliwie nasi saperzy dotrą i do tego tajemniczego wzgórza. (p)

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 35.— zł, kwartalna 105.— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50.— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42 28

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-32508